AS

Nr. 21
23 MAJA 1937 ROKU
CENA 40 GROSZY



DWA OBLICZA KOBIETY...

Fot. Willinger, Wiedeń

Wielkopolska i Pomorze w Konkursie „Asa"
NA NAJPIĘKNIEJ ZASTAWIONY STÓŁ WIELKANOCNY



Na lewo: Święcone uczenic Szkoły Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Witkowie Poznańskiem.

Na prawo: Stół wielkanocny p. Bronisławy Konarzewskiej z Włocławka.



Na prawo: Stół wielkanocny p. Zosi B. z Kwieciszewa pod Mogilnem.





Na lewo: Święcone p. Stefana Obalińskiego w Rawiczu.



Na lewo: Święcone „Urszula" z Gniewu na Pomorzu.

Na prawo: Stół wielkanocny p. Z. Maćkowiaka z Krotoszyna.



Na prawo: „Rodzinne święcone na wsi" z Kołaczkowa, powiat gnieźnieński.





Święcone u p. Zofji Piotrowskiej w Jarocinie.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.



ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 21 **Niedziela 23 maja 1937** **Rok III**

ASY NUMERU 21-GO:

W ostatnich kilku tygodniach londyńskie uroczystości koronacyjne zogniskowały na stolicy imperjum Wielkiej Brytanji uwagę całego świata. Trudno wyobrazić sobie bardziej barwny i urozmaicony obraz, jak przechodzący ulicami Londynu orszak królewski i ceremonjał, który rozegrał się w murach katedry Westminsterskiej. Wśród licznych zdjęć, jakich dokonano podczas uroczystości, powyżej reprodukowane jest jednem z najciekawszych, przedstawiając angielską parę królewską, Jerzego VI i królową Elżbietę, oraz następczynię tronu ks. Elżbietę i jej siostrę ks. Małgorzatę Różę, w strojach koronacyjnych. (Patrz str. 8). Fot. Scherl.

MASKI ZIZI HALAMY



Gdy myślimy o teatrze, kiedy zastanawiamy się nad widzianą ostatnio premjerą, krótko mówiąc — wśród naszych „codziennych" myśli teatralnych nie znajdujemy miejsca na taki zapomniany rekwizyt, jak: maska. — Może powiemy czasem, iż ten a ten aktor „miał dobrą maskę" — wyrażenie to jednak będzie jedynie przenośnią. A przecież maska, to poprostu jakby część składowa teatru; oczywiście rzadko już — teatru współczesnego, częściej — teatru w perspektywie historycznej.

Wiemy dobrze — i nie zamierzam powtarzać obszerniej tego tematu, — iż w starożytnym teatrze greckim i rzymskim aktor z reguły występował w masce. Przeważnie były to maski — według współczesnych naszych pojęć — potworne, o tragicznym, przejmującym wyrazie twarzy. Także i średniowieczny teatr misterjów religijnych zna maskę jako nieodłączny rekwizyt aktora. Dziś maski używa się tylko wyjątkowo: widzi się je w niektórych teatrach ludowych w Italji (w t. zw. „Commedia dell' arte"), gdzie występują tradycyjne postaci maskowe — Dottore, Pantalone, Arlechino i kilka innych. Maskę, i to w formie podobnej do greckiej maski starożytnej, zna jeszcze dziś teatr chiński i japoński, gdzie również wyraża się przy ich pomocy wielki tragizm i jakieś nadprzyrodzone moce.

Nie przypuszczali prawdopodobnie pratwórcy maski teatralnej, iż kiedyś... w dwudziestym wieku pomoże ona do stworzenia — wdzięcznej humoreski tanecznej. Taki właśnie użytek z maski zrobiła ostatnio jedna z naszych gwiazd tanecznych — Zizi Halama, tworząc swój popisowy „numer" — taniec z maskami. Owe kapitalne groteski taneczne znają już ci wszyscy, którzy widzieli słynny zespół Parnella w czasie jego ostatniego tournée po Polsce. Powodzenie, z jakiem wszędzie przyjmowano „tańce z maskami", skłoniły Zizi Halamę do obmyślenia dalszych masek i opracowania nowych tańców. Wkrótce artystka rozporządzać będzie niezwykle obszerną kolekcją masek i ułożonych do nich tańców i znajdą się tu zarówno scenki humorystyczne, jak i aktualna satyra polityczna.

Ten rodzaj tańca Zizi Halamy polega na włożeniu na twarz pewnej maski, specjalnie wykonanej w sposób artystyczny. Maska wyobraża jakąś twarz ludzką, skarykaturowaną, n. p. idjotycznie uśmiechniętą „pracownicę domową", dziewczątko z prowincji, dobrotliwą starą babunię lub tym podobne. Posiada również artystka maski, będące karykaturą znanych postaci, jak Grety Garbo, Marleny Dietrich W najbliższym czasie otrzyma jeszcze maski osób znanych w Polsce — np. generała Wieniawy, a także Shirley Temple, Maurice Chevaliera i innych. — Z każdą maską tancerka tańczy inny krótki taniec, trwający nieraz zaledwie kilkadziesiąt sekund, przyczem ruchy i pozy tańca są ściśle dostosowane do wyrazu twarzy danej maski. W ten sposób — wymieniając dla przykładu — maska, wyobrażająca starą babunię, służy do tańca „Wspomnienie walca", maska dziewczynki z prowincji — do doskonałej parodji krakowiaka w wykonaniu „cudownego" dziecka. Szybko zmieniane imitacje sukien i strojów, pozwalają Zizi Halamie błyskawicznie zmieniać obrazy, wywołując przez to tem większy efekt.

Korzystając z uprzejmego zaproszenia, składam wizytę w garderobie państwa Parnellów (Zizi Halama jest małżonką p. Parnella), gdzie toczy się rozmowa o maskach p. Zizi. W garderobie w olbrzymich walizach leży liczna kolekcja tych oryginalnych rzeźb, — płasko- czy raczej wklęsło-rzeźb. Robili je na zamówienie p. Halamy artyści-rzeźbiarze berlińscy, a ostatnią partję doskonałych masek „aktualnych" wykonał już polski artysta z Torunia, p. Małkowski.

— W jaki sposób doszła pani do stworzenia tak ciekawego „numeru" — zapytuję artystkę — skąd przyszedł pomysł?

Najniespodziewaniej słyszę odpowiedzi odrazu z dwóch stron. Gdy dwie osoby mówią równocześnie — naogół bywa to uważane za pewną niestosowność. W jedynym wypadku jest to wybaczalne, a nawet bardzo sympatyczne, gdy dwoje młodych rodziców



Zizi Halama z jedną ze swych masek.

Na prawo: Maska „wścibskiej idjotki"





Trzy profile Zizi Halamy.

— Tak śmiesznie mówiła: ja jestem swineczka, hł, hł, hrr... — dorzuca p. Parnell.

— Właśnie! — ciągnie dalej p. Zizi. — Bawiliśmy się z nią w te maseczki całemi godzinami i pewnego dnia mąż wpadł na pomysł zużytkowania masek w tańcu. A ponieważ studjowaliśmy właśnie historję greckiego teatru, więc jedno przy drugiem sprecyzowało się wreszcie konkretnie. No i mam teraz te swoje tańce w masce.

— Przychodzą wciąż nowe pomysły, zamierzam ten repertuar maskowy, jaki pokazuję obecnie w Polsce stale wzbogacać i rozszerzać.

— A jak się odbywa próba takiego tańca?— pytam zaciekawiony.

— Początkowo męczyłam się bardzo — lowana, przytem dla mnie niewidoczna. To też przeważnie tańczę z zamkniętemi oczami — wówczas łatwiej mi wyobrazić sobie maskę, jaką w tej chwili mam na sobie. A co do prób, to wpadliśmy na doskonały pomysł. Poprostu mąż mój wkłada naskę na siebie, czasem poświęca się któraś z tancerek naszego zespołu, i wtedy układa się taniec tak, że ja mogę go widzieć i obserwować. Następnie wkładam maskę na siebie i powtarzam taniec sama.

Pogawędka toczy się swobodnie dłuższą chwilę. Oglądam pokolei maski demonstrowane przez państwa Parnellów. Interesują mnie zwłaszcza te, których nie widziałem na scenie, a które są dopiero „w robocie".

— Zdaje mi się — opowiada z energją p. Zizi — że to będzie dobra groteska: sportsmen-bokser. Oto mam już maskę boksera, która jest karykaturą słynnego Schmelinga.

Mówiąc te słowa, artystka próbuje w garderobie kilka ruchów, imitujących boks.

— Przygotowujemy się — wyjaśnia przytem p. Parnell — do dalszych występów i dalszych wyjazdów zagranicę. Postanowiliśmy zreformować w ten sposób nasz program, aby stale mieć w zapasie dwa odrębne komplety tańców: ściśle polskich, i drugi — wyłącznie międzynarodowy. W tej drugiej części mamy już przygotowane takie tańce, jak: „Rapsodja węgierska", „Miłość hiszpańska", „Sto lat walca", „Casanova".

— A dokąd-że teraz prowadzą drogi?

— Jedziemy do państw bałkańskich, stamtąd może do Egiptu. Na sierpień mamy już zakontraktowane występy w Skandynawji, a od jesieni jedziemy na całe trzy miesiące do Niemiec.

— Maski oczywiście zabiera pani Zizi ze sobą? — zapytuję na zakończenie.

— Ależ tak, będą one stanowiły teraz stały reperetuar mej żony — odpowiada uśmiechnięty p. Parnell.



„Nie masz to jak polska dzieweczka" — parodja krakowiaka.



„Wspomnienie walca" — artystka w roli babuni.



Maska Grety Garbo.

opowiada z entuzjazmem o swojem kochanem maleństwie. Otóż właśnie państwo Parnellowie są szczęśliwymi rodzicami rozkosznej czteroletniej córeczki Magdusi.

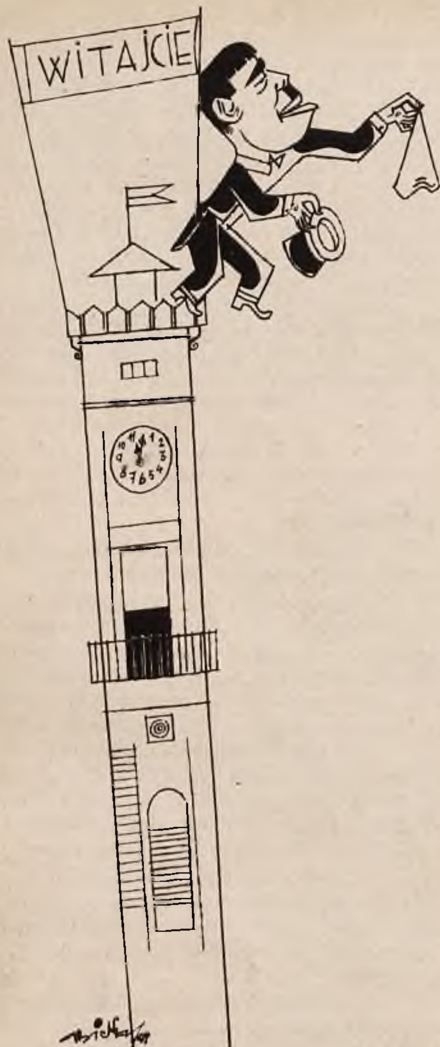
— Nasza Magdusia dostała raz w prezencie zabaweczkę — słyszę opowiadanie ojca i młodej mamusi; — były to maski wilczka i świnki. Nasza Magdusia wkładała je na buziaka i udawała, że nas straszy...

mówi szczerze Zizi Halama. Trudno było mi spamiętać, jaki wyraz twarzy posiada maska, którą mam w danej chwili na sobie. A przecież cały taniec musi być dostosowany do owego wyrazu maski. Gdy tańczę zwyczajnie, to znaczy bez maski, taniec — powiedzmy wyobrażający trwogę — wówczas ruchy swoje, i swój wyraz twarzy naginam do muzyki i do myśli. A tu twarz jest obca, nama-

W ten sposób dzięki młodemu, tryskającemu życiem i temperamentem talentowi Zizi Halamy i antycznym maskom, powstała świetnie sharmonizowana udatna całość taneczna, odznaczająca się przedewszystkiem oryginalnością. Tańce „maskowe" Zizi Halamy stanowią niewątpliwie wzbogacenie naszego dorobku choreograficznego.

Romit.

Lwów Was zaprasza



Karykatura prezydenta m. Lwowa Ostrowskiego. Rys. Bickels.

Naprawdę niezwykłe i niecodzienne rzeczy dzieją się we Lwowie w dniach od 16 do 30 maja! W czasie tym miasto przybiera zwykle szaty odświętne, uszyte z rozkwitających na wiosnę drzew i krze-



Cerkiew Wołoska i kościół Dominikanów.

wów, ogrodów i będących dumą tego miasta pięknych, naturalnych parków.

Lwów położony jest bez przesady interesująco, a jeżeli będziemy śmielsi w określeniach — to nawet uroczo. Na pograniczu łagodnych wzgórz i obszernej równiny spoczęło po trudach dziejów sławne w całej Rzeczypospolitej miasto. Na południowo-wschodnich kresach w ciągu całych stuleci Lwów narażony był na niejedną, zgoła junacką przygodę i stąd może płynie rycerskość tego miasta, jego zdrowa żołnierska postawa i sławny w całej Polsce humor.

Lwów był nieraz w ciężkich tarapatach, niejedno niebezpieczeństwo podchodziło pod jego mury. Ileż to razy Tatarzyn lub Wołoch, gotów na wszystko, bisurmanin, świecił w oczy przesławnemu grodowi pożogą. Bywało — zbudzony biciem w dzwony mieszczanin przecierał senne jeszcze oczy dłonią i z rusznicą i kordem w ręku śpieszył na mury naprzeciw nowej przygody, dającej w sumie nowe wawrzyny za męstwo. I takim już Lwów pozostanie: uśmiechnięty, z piosenką na ustach, grzeczny a rycerski. Można śmiało dziś powiedzieć, że jeżeli Lwów — nawiązując do słów Marszałka Piłsudskiego — jest żołnierzem, to żołnierz ów posiada cenzus wyjątkowej inteligencji i że Podchorążówkę dziejów ukończył z dobrą lokatą...

Samo miasto leży w kotlinie i na wzgórzach. Oglądane zdaleka, przypomina nieco Rzym i Florencję i dużo tam jest rzeczy naprawdę pięknych i godnych zobaczenia.

Jakim jest Lwów dzisiejszy? Jest to duże miasto, tętniące nowoczesnym, pełnym dynamiki rytmem. Miasto posiada rozmach, rośnie ,dźwiga się wyżej, pęcznieje kamienicami wszerz. Dużo jest we Lwowie alei i szumiących liśćmi drzew. Na przedmieściach przed domami ogródki. Ogrody lwowskie i parki pozostały na razie niezbyt mocno przetrzebione i co za tem idzie na wiosnę całe miasto zanurza się w morzu wspaniałej, szmaragdowo kwitnącej zieleni.

Nowoczesność to może we Lwowie tylko pozór. Jakiś konieczny dodatek, coś, co musi być, a nie jest istotne. Do przyjezdnego Lwów bowiem mówi zawsze z jednakowo silną i jednakowo brzmiącą akustyką swej przeszłości. Na lwowskim rynku, oglądanym wieczorami w cieniu Czarnej Kamienicy, zarzuca na widza swoje sidła niejasne, nieokreślone wzruszenie. Czar potęguje się na placu Kapitulnym w pobliżu poczer-



Teatr Wielki we Lwowie.

niałej ze starości „perły renesansu" — Kaplicy Boimów. A tuż, tuż — Katedra lwowska! Ta sama, w której ślubował swojej Ojczyźnie wierność król Jan Kazimierz. O kilkadziesiąt kroków obok wystrzela w górę śmigłą kopułą stojąca przy ul. Ruskiej Cerkiew Wołoska, murowana z ciężkich ciosanych głazów. Wysmukła wieżyca kryje pod swoją koroną najpiękniejsze we Lwowie freski i witraże o tematyce nieco orientalnej. Niewiadomo, co jest we Lwowie wspanialsze i bardziej w swoim duchu stylowe: kościół Bernardyński, kościół O. O. Dominikanów, czy pławiąca się w burzliwem listowiu drzew cerkiew św. Jura? Przy ul. Blacharskiej schowana głęboko w cieniu domów i dostępna tylko dla wtajemniczonych, kryje się inna niespodzianka: synagoga z czasów Kazimierza Wielkiego, zwana „templum Złotej Róży".

Dobrze jest oglądać Lwów z góry Wysokiego Zamku. W południe można zwiedzić plac Targów Wschodnich i zaklęty w płótno nieśmiertelny rapsod narodowy — Panoramę Racławicką. A wieczorami: — najlepiej jest błądzić przez zanurzone w zmroku uliczki Starego Miasta, wypatrywać razem z romantycznym księżycem, czy czasem nie zbudzi się śpiący na jednym z rogów lwowskiego rynku autentyczny wenecki lew. Czy aby nie zagrają dotknięte skrzydłem nietoperza lane w ciężkim spiżu dzwony, na zapomniany już dziś alarm.... W niedzielę powinno się odwiedzić z pękiem kwiatów w ręku cmentarz Obrońców Lwowa i podumać wśród złoconych słońcem katakumb.

Piękne to miasto wyciąga oto ręce do wszystkich, zapraszając ich w swe mury. Od Zielonych Świątek aż do końca maja odbędzie się „w bardzo przyjemnem mieście" cały cykl imprez turystycznych. Będą to więc monumentalne przedstawienia, sobótki pod gołem niebem, pochody karnawałowe, rewje zieleni i kwiatów, kuligi wehikułów i cały szereg widowisk, których tu nie sposób wyliczyć. Przewidywane są specjalne pociągi, ulgi na kolejach, w hotelach, teatrach, restauracjach i kinach.

Lwów zaprasza! Wiosnę spędzimy we Lwowie...

Władysław Jan Turzański.



Na prawo: Kaplica Boimow.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Najnowsze znaczki hiszpańskie: lewy wydany przez tymczasową juntę w Alicante, prawy przez rząd narodowy w Burgos.

Stosunki pocztowe w Hiszpanji są dzisiaj zpewnością o wiele bardziej niepewne, aniżeli to było w czasach powstania karlistowskiego. Przy tej sposobności nasuwa się myśl, że właściwie ilość państw, które od czasu powstania filatelistyki nie zmieniły formy rządów jest w Europie znikoma.

A więc tylko Anglja, Szwecja, Belgja, Holandja, Danja i Szwajcarja wydają od połowy wieku dziewiętnastego znaczki, oznaczono niezmienionym napisem, wskazującym na formę rządu. Właściwie zaliczyć tu trzeba jeszcze Luxemburg, Monaco, San Marino i Liechtenstein, ale na znaczkach prawie wszystkich innych mocarstw widzimy dokładnie jakie przemiany przeżyła nasza część świata w ciągu 100 lat.

Weźmy właśnie dla przykładu Hiszpanję: wprawdzie znaczki jej z przed kilkudziesięciu lat są mało dostępne, to przecież nawet młody filatelista wie, że do 1868 r. państwo to było królestwem, w czasie roku 1869 dyktaturę sprawował marszałek Serrano, poczem w r. 1870 wstąpił na tron król Amadeusz I. W międzyczasie zaś Don Carlos, jako pretendent do tronu wywołał powstanie i tak, jak dzisiaj, wydawano w Walencji i Katalonji odrębne znaczki, a od 1873—75 rządzili Madrytem republikanie. Od 1875 do 1931 panowanie Alfonsa XII i XIII, to okres względnego spokoju, ale kto może dzisiaj przewidzieć, jak długo będą jeszcze kursowały znaczki z napisem „Republica Espanola"?

Od p. mgr. Bałowskiego z Katowic otrzymaliśmy 2 nowe znaczki hiszpańskie, jednak bardzo długo będziemy musieli zapewne czekać, zanim potrafimy ustalić, które marki z okresu wojny domowej będzie można zaliczyć do regularnych.

Już raz wspominaliśmy, że prawdopodobnie nigdy nie uda się sprecyzować, jakie znaczki z okresu powojennego 1917 do 1920 były rzeczywiście w obiegu na Kaukazie, toteż i teraz lepiej wstrzymać się od nabywania różnych spekulacyjnych wydawnictw, które napewno nie „widziały" wcale półwyspu Iberyjskiego. A zresztą nawet najrzadsze egzemplarze nie będą tak zwyżkować w cenie, jak np. niemiecka 4-markówka z zeppelinem „Polarfahrt", notowana już 160.— Rm.!

W. H.

CZY WIECIE ŻE...

...na jednej z ostatnich aukcyj w Stanach Zjednoczonych zapłacono za znaczek lotniczy za 24 c. z odwróconym środkiem ponad 3000 dolarów!

...największy zbiór świata, jako spadek po królu Jerzym V, pozostanie nadal w posiadaniu rodziny królewskiej i nie będzie wolno go sprzedać.

...niejaki Geza Sekula został skazany w Lucernie za sprzedaż fałszywych znaczków na 14-miesieczną karę więzienia. Ciekawe, czy apelacja skazanego przyniesie zmianę wyroku.

...we Filadelfji w Temple University wprowadzono cotygodniowe wykłady o filatelistyce, w czasie których wybitni zbieracze i fachowcy zaznajomią studentów z historją poczty w U. S. A., różnemi sposobami druku znaczków itd., itp.

...dopiero w ostatnich czasach zostały znaczki „Żarek", szczegółowo zbadane przez prof. Miksteina. W następnym „Kąciku" zamieścimy wywiad o tych znaczkach, którego udzielił nam znakomity polski zbieracz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„STAŁA CZYTELNICZKA": Adres Van Verelda nie jest nam narazie znany.

83





historja koronacji królewskiej w Anglji, wycięta nożycami...

Jeżeli chcemy zebrać materjał do historji koronacyj królów Anglji, to musimy przytem w pierwszym rzędzie posłużyć się nożycami krawieckiemi, albo raczej wyszukiwaniem tego, co było ich dziełem. Bezimienni i znani „fotoreporterzy“ tych czasów pozostawili nam utrwalone w płaskorzeźbie, farbie, iluminacji książkowej, w tkaninie gobelinów, ryte w metalu, malowane na szkle sceny i stroje tych uroczystości.

Stroje są wiernem odbiciem każdej epoki. Państwo młode, nieugruntowane będzie importować zdobycze kulturalne zaawansowanych społeczeństw, wraz z rekwizytami ubiorów. Kiedy przejmuje na siebie rolę dominującą stanie się także arbitrem elegancji. W czasie wojen nietylko przejmuje się od przeciwnika nowe sposoby walki i różne rodzaje broni, ale ubiera się w jego pióra i ściąga z niego buty. Po okresach przerafinowanego wykwintu w stroju mamy purytańskie reakcje i nawroty do prostoty w ubiorze.



Zbroja z XVI wieku, noszona przez hr. of. Cumberland.

Anglja w zamierzchłych czasach stała pod wpływem Francji. Na zamkach językiem dworskim był francuski, ubierano się na wzór jaki dawali diukowie Francji. A jeszcze za czasów Henryka VIII i jego sześciu żon, sztuka i zrozumienie dla rzeczy pięknych niewysoko stały w Anglji. O artystę trudno było na tych ziemiach i król sprowadzał Holbeina na dwór dla malowania portretów mówiąc, że „z siedmiu chłopów mogę zrobić siedmiu lordów, ale z siedmiu lordów nie zrobię ani jednego Holbeina“.

W każdym razie czasy Henryka VIII to w dziedzinie strojów wpływ wspaniałych, lśniących od złotogłowia, ozdobionych futrami, powiewnych od piór ubiorów, jakie znamy z obrazów Cranachów, Dürera, mistrzów włoskich. Na koronacji królewskiej zobaczyliśmy całe w swym przepychu Odrodzenie. Na koronacji Edwarda VI-go były już pewne wpływy Hiszpanji, a gdyby nas zaproszono na taką uroczystość z racji wstąpienia na tron w roku 1553 Królowej Marji, to chociażby dlatego, że była zamężna za Filipem Hiszpańskim, niepoznalibyśmy czy jesteśmy w Westminsterze czy Escorialu.

Czasy Elżbietańskie pełne są znów z racji wojen z Hiszpanją, wpływów hiszpańskich w dziedzinie ubiorów.

Na koronacji znów nieszczęsnego Karola I-go zobaczylibyśmy już wywinięte buty rajtarskie, takie, jakie nosili lancknechci Gustawa Adolfa. Ale stroje są wykwintne, pienią się koronkowe kryzy i pióra wachlarzy dam.

Purytanie Cromwella nie chcą nosić koronek jakie splamiła krew ściętego króla. Czarny kapelusz, skórzany kolet pod pancerzem, wysokie wywinięte buty, u boku rapier z ażurową gardą a w ręku biblja — to sylweta żołnierza Cromwella.

Czasy Karola II-go to znowu reakcja wobec purytanizmu. Na koronacji króla ujrzymy poraz pierwszy peruki, misternie utrefione, bufiaste rękawy, spódniczki noszone przez mężczyzn, zdobne w falbany i wstążki.

Uroczystości intronizacyjne Jakóba II dają nam galerję postaci znanych ze świetnych sztychów do „Podróży



Angielski strój dworski używany za czasów królowej Elżbiety.

Na prawo: Kareta królewska zatrzymała się przed Opactwem Westminsterskiem.



Gulliwera" dziekana Jonatana Swifta. Potem mamy koronację Wilhelma i Marji, potem królowej Anny, ale etykieta, wykwint, blask, ceremonjał odnoszą triumf na wspaniałej, oszałamiającej przepychem koronacji Jerzego I-go. To początek XVIII-go wieku. wieku racjonalizmu, użycia, wysubtelnionego smaku, rasowego hedonizmu. Nie ustępuje jej uroczystość wstąpienia na tron Jerzego II-go, kiedy styl rococo dyktuje światu modę, a pudrowane peruki obowiązują w salonie w menuecie i w ogniu i kurzu bitwy.

Nieszczęsny, szalony Jerzy III-ci będzie wkładał koronę w blasku i świetności połowy XVIII-go wieku a u schyłku jego życia prostota i skromność stylu dyrektorjatu i Empire a po nim Biedermeier każą mistrzom ceremonji szukać dla uświetnienia i pompy wielkich uroczystości koronacyjnych wzorów z ubiegłych lat.

Na ostatniej koronacji królewskiej w Londynie oczom naszym przedstawiło się istne żywe muzeum kostjumów. Heroldowie i halabardnicy w strojach z czasów Edwarda VI-go, lordowie — Mayorzy miast w gronostajach i perukach z czasów Stuartów, sędziowie z Royal Court w perukach pamiętających dobrego króla Jerzego I-go, przedstawiciele palestry w peruczkach z harcapami Jerzego III-go! Łomocze bruk pod kopytami szwadronu, I-go Pułku gwardji konnej. Lśnią pancerze, chwieją się pióropusze, czerwieni się cynobrem mundur z czasów Wellingtona.

Toczy się powoli i poważnie poszóstna kareta królewska. Rzeźbione pudło huśta się na pasach, koła o toczonych szprychach nie mają hamulców i trasa jest tak dobrana, żeby nie groziła potrzeba hamowania całej landary. Forysie dosiadający koni mają kostjumy z czasów Henryka VIII-go. I znów gwardja, halabardziści, admirałowie, żołnierze, dyplomaci, świetny tłum jakby wyjęty z gabinetu figur woskowych urządził meeting na ulicach współczesnego Londynu.

Anglik kocha się w tradycji a sfery miarodajne pamiętają o tem, że nic tak jak przywiązanie do form nie gwarantuje pewności i zdecydowania, jakie ma Anglja w swej drodze ku przyszłości. Archaiczny już tytuł „Hereditary Grand Falconer" czyli Wielki Dziedziczny Sokolnik albo halabarda trabanta nie są bardziej komiczne niż wielokolorowe koszule i pompatyczne tytuły współczesnych ambitnych społeczeństw.

A te angielskie, tradycyjne pamiątki są piękne i barwne, toteż warto było być świadkiem koronacji królewskiej w Anglji. **Zygmunt Haupt.**



Powyżej: Chwila ukoronowania Jerzego VI przez arcybiskupa z Canterbury.

Na lewo: Jeden z momentów ceremonjału koronacyjnego.



Strój z czasów Henryka VIII.



Pan i Pani z czasów angielskiego rokoka.



Poniżej: Sylwetka angielskiego gwardzisty królewskiego w efektownym stroju.



Na prawo: Za czasów Jakóba II weszły w modę długie fraki, bogato ozdobione koronkami.

KONIEC ŚWIATA

TADEUSZ BILIŃSKI

NOWELA

Szeroko rozwartemi źrenicami, że aż oczy napływają łzami, wpatrywał się już od godziny „łowca komet" profesor Wilk przez soczewkę wielkiej amerykańskiej lunety-refraktora i... serce załopotało mu ze wzruszenia w piersi.

— Ani chybi... znowu kometa i to już nie jakaś tam perjodyczna.. ale zupełnie nowa... chyba się teraz nie mylę.!

Szybko myślą przebiegł wszystkie komety, których obieg mógłby przypaść w tym czasie... Eucken... Leselle... Donatti... ale żadna z nich nie mogła być tą nowo odkrytą.

Duma odkrywcy rozszerzyła pierś uczonego i wnet fale radjowe rozniosły po obu półkulach o jeszcze jednej komecie profesora Wilka.

Nowa kometa rosła z każdym dniem i przybierała coraz bardziej na blasku tak, iż wnet można było ją podziwiać gołem okiem, jako wspaniałą różową gwiazdę, a warkocz jej — którego długość obliczano na 50, 70, a potem na 100 miljonów kilometrów — rozciągał się coraz dalej i objął wkrótce połowę widnokręgu.

Nigdy żaden z tych błędnych rycerzy niebios nie znalazł się tak blisko ziemi i nie roztoczył tak niesamowitej wspaniałości. — W trwożnym podziwie wylegały tysięczne tłumy krakowskie na Błonia, aby sycić oko niezwykłym widokiem i dzielić się nawzajem swojemi obawami i przypuszczeniami.

Tymczasem każdy dzień przynosił jakąś nową niespodziankę i zmianę w wyglądzie komety. Jednego wieczora ujrzano, jak jednolita dotąd miotła rozdzieliła się na kilka, z których główna rozciągała się w linji prostej, inne zaś były łukowato wygięte i rosły, coraz bardziej zagarniając olbrzymi obszar widnokręgu.

O niczem innem nie mówiono teraz, jeno o nowej komecie. Wszystkie dzienniki wypełnione były wywiadami z profesorem Wilkiem, który stał się ośrodkiem zainteresowania wszystkich „synów ziemi", zaniepokojonych niezgorzej wizytą niebieskiego włóczęgi.

Nikogo nie obchodził teraz upadek jeszcze jednego gabinetu, który ledwie zdążył się uformować, ani też zapowiedź rozpisania nowych wyborów; teatry, kina i kabarety ziały przerażającą pustką (nawet „kartkowicze" nie chcieli już chodzić), a w szkołach niesposób było stosować skrupulatnie „jednostki metodycznej", ani „wyczerpać" materjału, ponieważ tak uczniowie, jak i profesorowie nie potrafili o niczem innem myśleć i mówić, jak tylko o nowej komecie.

Nowa kometa Wilka spędziła także sen z powiek oficjalnym astronomom, którzy mieli niezbyt tęgie miny, nie wiedząc, co właściwie myśleć o owym niepokojącym intruzie, jako iż odległość jego od ziemi zmniejszała się z przerażającą szybkością (690 km na sekundę), a droga obiegu nie była elipsą, jak u perjodycznych komet, ale całkiem wyraźną parabolą. Wszystko wskazywało na to, że kometa przetnie orbitę ziemi i to... w punkcie krzyżowania się ich dróg, a więc w samym „węźle", co nastąpiło już wprawdzie dawniej kilkakrotnie, ale nie w tym stopniu, jak teraz, z kometą Hallaya.

Aby nie powodować przedwczesnej paniki, astronomowie podkreślali jednomyślnie w swych wywiadach, że... **żadne niebezpieczeństwo nie grozi ziemi,** chociażby nawet — co zresztą, zdaje się, nie jest wykluczone — miało tym razem przyjść do zetknięcia się z nową kometą.

Mimo to niepokój i obawa przed ewentualnym kataklizmem ogarniała coraz bardziej całą ludzkość i to w miarę, jak głowa komety olbrzymiała i trzy ogniste warkocze wydłużały się z przerażającą szybkością.

Wbrew uspakajającym komunikatom pism, poczęły się szerzyć potworne wieści, lansowane przez domorosłych astronomów i astrologów, że nastąpi nieuchronnie... koniec świata i to z chwilą, kiedy kometa zderzy się z ziemią; wówczas, jeśli nawet nie nastąpi roztrzaskanie ziemi z powodu wielkiego rozrzedzenia masy kometarnej — to w każdym razie gazy, które są w jądrze lub warkoczu komety, zatrują atmosferę albo poprostu kometa, ocierając się o ziemię, zabierze jej... powietrze i wodę. Nigdy jeszcze wiara w możliwość końca świata nie była tak silną i powszechną, jak teraz; ludzkość uległa straszliwej psychozie, podobnej do tej, jaka ogarnęła ciemne masy w roku tysięcznym po narodzeniu Chrystusa, lub przy pojawieniu się komety Hallaya w r. 1910. Zamęt rósł z każdym dniem; zarówno w życiu społecznem jak i rodzinnem. Ludzie poczynali stronić od pracy i wyrzekli się wszelkich planów na dalszą przyszłość. Ponura obojętność i zupełna depresja ogarniała mężczyzn, kobiety natomiast tłoczyły się w świątyniach i słały modły o odwrócenie gniewu Bożego. Niemało było też takich, którzy, w myśl zasady „raz kozie śmierć", pili całemi dniami, no i... nocami na „mór", aby zagłuszyć potworny strach przed zbliżającą się zagładą, której upiorne ogniste „Mane-Tekel-Fares" widniało co wieczór na zachodnim nieboskłonie.

Wtenczas to pojawiły się na rogach ulic odezwy obserwatorjów astronomicznych, rozgłaszane zresztą przez gigantofony redakcyj pism, a mające na celu uspokojenie strwożonej ludności.

— Obywatele — głosiły one — Ziemi nie grozi bezwarunkowo zagłada. Już nie jeden raz ziemia nasza zetknęła się z kometą — że tylko przypomnimy kometę Hallaya z r. 1910. Bieli z r. 1832, 48 i 56, Templego i w. in., a przecież żadna katastrofa z tego nie wynikła i oprócz nas, astronomów, nikt o tem przeważnie nie wiedział".

„Gdyby nawet — jak to teraz niezawodnie się stanie — ziemia spotkała się z głową komety, to i tak skutki takiego spotkania będą nieszkodliwe dla ziemi i objawią się tylko deszczem gwiazd spadających, gdyż głowa komety złożona jest z drobniutkich meteorytów. Nie wierzcie też rozsiewanym wieściom, że warkocz komety może zatruć naszą atmosferę lub „zabrać" powietrze lub wodę. Już niejednokrotnie ziemia przeszła przez ogon komety, a zatrucie nie nastąpiło i nawet drogą analizy chemicznej nie dało się wykryć w atmosferze żadnego śladu gazów, pochodzących z komety. Tak czy owak, niebezpieczeństwo żadne nie grozi naszej ziemi.

„Zważywszy to wszystko, wzywamy was — w imię dobra ludzkości i narodu — nie poddawajcie się bezpodstawnej panice i depresji, wróćcie do swoich zajęć codziennych i nie wierzcie czczym, obliczonym tylko na zamęt, fałszywym pogłoskom i przepowiedniom".

— — — — — — — — — — —

Odezwa ta odniosła pewien doraźny skutek i sprawiła częściowo, że rozważniejsi wyzbyli się drżączki na widok ognistego straszaka, a nawet starali się wpływać uspakajająco na swoje otoczenie.

Szerokie masy ludności, zwłaszcza na wsi, nie wierzyły jednak zapewnieniom astronomów i z tępą rezygnacją czekały „końca świata", który — wedle obliczeń astronomów — miał nastąpić 18 maja.

— — — — — — — — — — —

W nocy z dnia 17 na 18 maja nikt na całym świecie nie zmrużył oka. Olbrzymie tłumy wyległy wszędzie na ulice i — jakby urzeczone — spoglądały na kometę, której olśniewający blask przyćmił w zupełności srebro gwiazd i księżyca. — W pewnej chwili niebo zalała olbrzymia łuna i ponad kometą wytrysły fontanny żółtego fosforyzującego światła, które wystrzeliwszy niby niezrównane rakiety „wiankowe", zgasły wnet i po niebie i ziemi rozlśniło się trupie lśnienie, kurczem straszliwego przerażenia, ściskające serce. Tłum zakołysał się, jakby gotując się do ucieczki, rozległy się zduszone krzyki przerażenia i przeciągły szloch udręczonych grozą biednych synów ziemi. Jak na dany sygnał, psy również zaniepokojone, jak ludzie, poczęły wyć gromadnie, skomleć i zawodzić. Tłum padł na kolana i ku niebu, kryjącemu tajemnicę najbliższej przyszłości ziemi, popłynęła potężna, łkaniem nabrzmiała suplikacja:

„Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny od powietrza, głodu, ognia, zarazy i ognistej zagłady zachowaj nas Panie".

— — — — — — — — — — —

Godzina, w której miało nastąpić zetknięcie się nowej komety z ziemią, zbliżała się niepowstrzymanie miarowym krokiem.

Z grozą i niesamowitą niecierplwością spoglądano na zegarki i obliczano skrupulatnie chwile, dzielące ludzkość od zagłady.

Ale aczkolwiek pewność nieuchronnego kataklizmu kosmicznego nie ulegała dla nikogo wątpliwości, bo zresztą każdy zapewniał o tem drugiego — to mimo to w głębi duszy czaiła się przecież nieśmiało nadzieja, że Opatrzność uchyli tę straszliwą karę i ludzkość ocaleje. Ale nikt nie śmiał przyznać się do tej szczypty nadziei — nawet przed samym sobą i ze zmartwiałem z prze-

rażenia sercem spoglądał ku niebu, gdzie poczwarny łeb komety wraz z trzema ognistemi wiechami zdawał się pędzić wprost na spotkanie ziemi.

Raz po raz wytryskiwały na niebie olbrzymie gejzery oślepiających blasków, rozdzierając mrok białej nocy, to znów daleki grzmot, poprzedzany pomarańczową błyskawicą, był jakoby zapowiedzią niezwykłych wydarzeń, mających nastąpić. Naraz w martwą ciszę runął potężny wicher i gwałtowną falą uderzył w jęczący tłum. Zegarki wskazywały 10 minut przed fatalną godziną. Tłum trwał w kornej modlitwie, pochyliwszy głowy ku ziemi, jak gdyby oczekiwał, że za chwilę strop niebieski runie mu na głowy i zgruchoce je na miazgę.

Raz... dwa... trzy... jeszcze... cztery... Liczono *w śmiertelnem naprężeniu* minuty, których brakowało *do ostatniej godziny*, a jęki, krzyki, szlochy, urywane słowa modlitwy niosły się ku niebu. Niektórzy, nie mogąc znieść straszliwego naprężenia nerwów, wpadali w ostry szał i przeraźliwem wyciem podnosili jeszcze grozę straszliwej chwili — t j. skrzyżowania się dróg ziemi z kometą.

— — — — — — — — — — —

Czwarta... piąta... szósta... siódma... ósma... i dziesiąta minuta.

I NIC?!!!!...

Napół żywy tłum ośmielony naraz, spojrzał ku niebu. Ale na horyzoncie tak, jak poprzednio błyszczała upiornem światłem kometa i nic nie wskazywało na to, aby kataklizm nastąpił przed chwilą.

Otucha poczęła ogrzewać zdrętwiałe z panicznego strachu serca. ...Skoro fatalna godzina minęła, a my żyjemy... to chyba dowód nieomylny, że już nic nam nie grozi...

Nagle jaskrawy błysk, jak rakieta, przeszył niebo i za chwilę od szarzejącego stropu oderwały się miljony gwiazd i ognista ulewa jęła spadać ku ziemi.

— Te... meteoryty... z komety... objaśnił ktoś w tłumie... z czego wynikałoby, że zetknięcie mimo wszystko nastąpiło.

Deszcz gwiaździsty nie ustawał i oczy, nanowo zaniepokojonych ludzi syciły się niezrównanym widokiem wspaniałego „fajerwerku". Tu i ówdzie między tłum poczęły nawet spadać rozżarzone drobne kamienie, raniąc i parząc niemiłosiernie.



Tłum rzucił się do ucieczki...

Ale nagle stanął jak urzeczony... Ktoś z tłumu roześmiał się, ale nie był to śmiech obłędny, histeryczny, jaki poprzedza atak szału, ale śmiech jasny, dźwięczny... z pełnej piersi. Śmiech ten okazał się zaraźliwym, bo — jak na dany znak, tłum wybuchnął głośnym, radosnym śmiechem. Poorane troską czoła wypogodziały się momentalnie, przygasłe oczy rozbłyskiwały i na zaciętych tępo i zrezygnowanych ustach pojawił się uśmiech.

Tłum ożywiał się coraz bardziej i stawał się coraz hałaśliwszy, gwar i beztroskliwa wesołość opanowały nawet najbardziej zdeterminowanych melancholików.

Nagle ktoś ujął najbliżej stojącego w pas i... **puścił się w tan.** Widok ten tak niezwykły i nieprzewidywany w tej godzinie grozy, nikogo nie zdziwił... wprost przeciwnie, stał się on hasłem do rozpoczęcia ogólnych tańców. Za chwilę kobiety, dzieci, młodzi i starzy... nawet inwalidzi łączyli się w pary i wszędzie gdzie okiem sięgnąć, widziało się tańczących jakiegoś niesamowitego foxtrotta.

„Gaz rozweselający) zatruł naszą atmosferę"* — zawołał ktoś świadomy rzeczy. Ale nikt wcale go nie słuchał, ani nie chciał wogóle zastanawiać się nad znaczeniem owych fatalnych słów. Wszystko opętane szałem tańca, wirowało niezmordowanie — jakgdyby chciało osiągnąć rekord wytrzymałości i swym widokiem zachęcało innych do naśladowania. Kto nie miał pary, tańczył sam i podrygiwał komicznie. Ale nietylko ludzi ogarnął demon tańca, także i psy jakby wytresowane, obracały się wkoło i wywracały pocieszne koziołki.

Zdawało się, że idąc za ogólnym pędem, drzewa i góry porwą się w tan i cały świat wpadnie w zawrotny wir...

— — — — — — — — — —

„Tchu... tchu... duszę się" — zawołał nagle ktoś i za chwilę jeden z tanceczników, okręciwszy się na pięcie, padł martwy na ziemię. Ten incydent przeszedł jednak bez wrażenia; dopiero gdy niedługo potem jeden po drugim — łapiąc coraz rzadszy tlen z powietrza — padał pokotem, zaniepokojenie ogarnęło tłum.

Taniec trwał jednak nadal, jakby raz spleceni w pary tańczący, nie mogli rozpleść już więcej ramion.

Coraz gęściej i gęściej padali „synowie ziemi", ale na ustach ich osiadł jak piękny motyl, uśmiech zadowolenia i radości, a nie skurcz przestrachu, jakby tego należało się spodziewać.

Niedługo trwał jednak ten „ostatni bal". Już tylko niedobitki „niezmordowani", balansując wśród gęsto rozsianych trupów, okręcali się coraz wolniej i wolniej, aż wreszcie, zachłysnąwszy się raz jeszcze ostatnią pozostałą w atmosferze resztką tlenu — padli bez życia, podobnie jak inni, zaduszeni gazem świetlnym, którym kometa w swym przechodzie uraczyła sowicie ziemię, wyludniając ją zupełnie.

Taki to był „ostatni karnawał" ziemi!

*) Jedna z „możliwości" końca świata — według Flammariona.

KONIEC.

Z królestwa książki

Olbrzymiem powodzeniem cieszy się obecnie w Niemczech epokowa książka Hitlera p. t. „Mein Kampf". Pierwsze jej wydanie w ilości 2 miljonów egzemplarzy zostało dosłownie rozchwytane. Obecnie okręty niemieckie rozwożą dalsze wydania poczytnej książki Führera na cztery strony świata.

Jedynie tylko o biblji można powiedzieć, że jest najpoczytniejszą książką świata. Wydrukowano jej bowiem i rozpowszechniono dotychczas około 500 miljonów egzemplarzy w 630 językach i narzeczach. Do najbardziej poza biblją rozpowszechnionych książek na świecie należy kalendarz-almanach chiński, wydawany w Pekinie i rozpowszechniany w ilości 8 miljonów egzemplarzy.

Wielkim rozgłosem cieszą się minjaturowe książeczki, których jest kilka na świecie. Polska posiada również jeden taki rekordowy okaz. Oto urzędnik pocztowy w Warszawie, niejaki Grygorjew, przepisał „Konstytucję Rzplitej Polskiej" z kwietnia 1935 r. na 120 stronach wymiaru 8×10 mm. Książeczka to nie większa od paznogcia dorosłego człowieka. Najmniejsza książka na świecie ma rozmiary 9×6 mm. Wydrukowano ją w r. 1897 w Padwie. Liczy 208 stron. Do tej samej kategorji należy znajdujący się w Bibljotece Wiedeńskiej leksykon. Mieści się on w niewielkiej książce o 300 stronach, ale druk posiada tak mikroskopijny, że odczytanie możliwe jest jedynie przy pomocy szkieł powiększających.

W Bibljotece Uniwersytetu w Wiedniu znajduje się t. zw. „księga zmarłych", do której Dominikanie wpisywali życiorys każdego zmarłego członka zakonu, począwszy od 1410 roku. Karty tej księgi są drewniane, powleczone pergaminem, a każda z nich jest na metr wysokości i 80 cm szerokości. Największa jednak księga świata jest atlas anatomiczny w Bibljotece Szkoły Przemysłowej w Wiedniu. Księga ta jest 290 cm wysok. a 90 cm szerok. Drukowano ją w latach 1823—1830.

Istnieją książki, za które się płaci zawrotne ceny. Zapłacono niedawno na licytacji w Paryżu za ilustrowany egzemplarz „Orlanda Szalonego" — 200.000 franków, za dzieło Colonny „Hyperoternachia Poliphili" z herbami i dewizą Karola V-go — 281.000 franków, za „Księgę Objawienia" z ilustracjami Dürera — 440.000 franków. British Museum w Londynie nabyło u miljonera amerykańskiego Morgana egzemplarz dzieła księcia Iana de Belford, syna Henryka IV-go „Księgi Godzin" z XV stulecia, ozdobiony 300 współczesnemi minjaturami za kwotę równającą się 1½ miljonom złotych. Za biblję Gutenberga zapłacił kolekcjoner niemiecki dr Vollbehr 2.800.000 marek.



Pewien kolekcjoner amerykański zapłacił za oprawę książki, zawierającej poezje Keatsa — 6.000 funtów szterlingów. Kosztowną oprawę z 4.400 różnokolorowych skórek wykonał znany introligator londyński Jerzy Suteliffe. Okładkę ozdabia nadto bogata inkrustacja ze złota i drogich kamieni.

Najobszerniejszą książką świata jest „Tu-szu-czi-czeng", słownik chiński, składający się z 5.020 tomów.

Przed dwoma laty odkryła francuska ekspedycja archeologiczna w Syrji najstarszy na świecie słownik, złożony z wielkiej ilości cegiełek, pokrytych pismem egipskiem i babilońskiem. Pochodzi on sprzed 7 mniej więcej tysięcy lat.

Najstarszą książką jest t. zw. „Priss Papyrus", znajdujący się w Bibljotece Narodowej w Paryżu. Pochodzi on z r. 335 przed Chr.

Najcięższą księgą świata jest „Historja Itaki", wydana przez jednego z arcyksiążąt habsburskich. Waży ona 48 kg, najcięższym natomiast manuskryptem jest t. zw. „Djabelska biblja" w bibljotece królewskiej w Sztokholmie.

Jan Wierzb.

PRZEZ CAŁY ROK

ŚWIEŻE OWOCE I JARZYNY!

Właściwie to można było oczekiwać coś zupełnie przeciwnego: przecież w niższych temperaturach funkcje życiowe odbywają się coraz wolniej i wkońcu nawet zupełnie ustają. Wiadomo ponadto, że zimno szkodzi roślinom, zwłaszcza w niektórych okresach. Np. w okresie wiosennym przymrozki wyrządzają wielkie szkody w sadach i ogrodach. Z drugiej znów strony ziemniaki i kapusta pod wpływem mrozu psują się i tracą swój smak. Taksamo śliwki i jabłka na drzewach cierpią bardzo pod działaniem mrozów jesiennych. Ale mimo tych wszystkich zastrzeżeń, sztuczne zamrażanie w niektórych wypadkach może się okazać korzystne i można dzięki temu przedłużać życie nawet najdelikatniejszych roślin i ich produktów.

Mowa tu oczywiście o środkach żywności. Już oddawna stosuje się sposób konserwowania środków żywności z pomocą niskiej temperatury. Korzysta się poprostu z tego, że w niższych temperaturach drobnoustroje powodujące psucie się środków żywności albo giną, albo nie rozwijają się. Tak więc w czasach wojennych i powojennych, kiedy w Europie brakło mięsa, sprowadzało się mrożone mięso z Ameryki Połudn. w ogromnych ilościach. W wielu krajach uprawia się na wielką skalę zamrażanie ryb, dziczyzny i drobiu. Najczęściej stosowanym sposobem urzymywania środków żywności w stanie względnej świeżości staje się także u nas przetrzymywanie ich w niskiej temperaturze lodowni, bądźto zwyczajnych, bądź też sztucznych. Ale mimo wszystko stanowi pewnego rodzaju rekord w tej dziedzinie to, co obecnie donoszą z Ameryki i co tam przeszło już okres prób i doświadczeń i stało się zdobyczą życia codziennego.

W Ameryce można obecnie mieć przez cały rok zupełnie świeże owoce i jarzyny o smaku identycznym, jaki mają jarzyny i owoce bezpośrednio po zbiorach. Stosują tam specjalny sposób zamrażania. Sposób ten nie jest właściwie w zasadzie swej absolutną nowością. Jak donosi dr Karol Paech z niem. instytutu państwowego dla utrzymywania środków żywności w stanie świeżym (charakterystyczne jest istnienie takiego instytutu w Niemczech) sposób amerykański opiera się właściwie na metodzie stosowanej przez chłopów syberyjskich. Pozostawiają oni w zimie ziemniaki na wolnem powietrzu, gdzie oczywiście zamarzają w zupełności. Ziemniaki te twarde jak kamień w stanie zamrożonym, dają się odtajać bezpośrednio przed użyciem i mają smak zupełnie dobry, nie słodki. W stanie zamrożonym ziemniaki te nie gniją, nie kiełkują i nie szkodzą im pasożyty. A to wszystko dzięki temu, że ziemniaki zamarzają nagle i prędko.

Otóż na tem spostrzeżeniu opiera się dokładnie i we wszystkich szczegółach opracowana metoda amerykańska, którą pomału zaczyna się stosować także i w Rosji, Anglji i w Niemczech. W Ameryce Północnej konsumuje się obecnie miljony takich konserw mrożonych, które w odróżnieniu od innych konserw mają smak zupełnie świeżego produktu i zawierają wszelkie witaminy tegoż.

Zasadniczo zamrażanie produktów żywnościowych może się odbywać w różny sposób. Np. skierowuje się zimne powietrze na środki żywności, znajdujące się w specjalnie szczelnych komorach, albo też zanurza się te środki żywności w bardzo zimnych solankach lub innych płynach, lub też skrapia się je temi płynami. Istnieje jednak metoda inna, a mianowicie nakłada się płyty metalowe, silnie oziębione na zapakowane lub nieopakowane środki żywności. Tę właśnie ostatnią metodę stosuje się przy zamrażaniu owoców i jarzyn, podczas gdy ryby np. zamraża się przez zanurzanie w solankach. Otóż jarzyny i owoce układa się w pudełkach z parafinowanej tektury. Pudełka te przechodzą następnie między płyty maszyny chłodniczej. W ciągu 2—3 godzin zostają owoce zupełnie zamrożone, a szybkie zamrażanie jest decydujące dla uzyskania dobrego wyniku. W tym wypadku tworzą się tylko bardzo drobniutkie kryształki lodu w tkankach roślinnych, które nie niszczą tych tkanek, a przy odtajaniu kryształki te zostają w znacznej mierze zpowrotem zresorbowane. Natomiast przy powolnem zamrażaniu tkanki zupełnie zostają zniszczone. Czasami podczas samego zamrażania przebiegają procesy fermentacyjne, spowodowane przez szkodliwe drobnoustroje. W Ameryce metodę tę udoskonalono tak wybitnie, że maszyny chłodnicze wyjeżdżają na pole i zamraża się owoce i jarzyny bezpośrednio po zebraniu.

Okazało się wskutek tego, że takie mrożone owoce mają nawet witamin więcej, aniżeli owoce normalnie zbierane, które przez kilka dni leżały na powietrzu i uchodząc jeszcze za świeże ulegały już jednak pewnym niedostrzegalnym procesom gnilnym. Oczywiście, że samo zamrażanie nie wystarcza. Magazynowanie takich zamrożonych owoców i jarzyn musi się odbywać w specjalnych chłodniach pod nieustanną kontrolą. Temperatura chłodni zależy od tego, jak długo dany produkt ma być przechowywany. Jeżeli tylko na czas 6 do 8 miesięcy, to wystarcza gdy w chłodni panuje temperatura 16 do 20 stopni zimna, jeżeli zaś w magazynie obniżymy jeszcze bardziej temperaturę, to owoce i jarzyny można właściwie przechowywać bez żadnego ograniczenia czasowego. Normalnie jednak wystarcza przechowywanie aż do nowych zbiorów.

Prócz centralnych chłodni i magazynów stworzono jeszcze w Ameryce specjalną organizację rozdzielczą tych mrożonych produktów. Transport takich produktów odbywa się w wagonach, chłodniach lub w specjalnych samochodach. W każdem mieście znajduje się większa składnica, odpowiednio urządzona. Także i kupcy, zaj, mujący się sprzedażą tych towarów, mają oczywiście odpowiednio urządzone chłodnie.

Towarzystwo forsujące tę nową metodę konserwowania środków żywności opracowało dla konsumentów szczegółowe wskazówki co do obchodzenia się z temi konserwami mrożonemi. Pracuje cały sztab pomologów i techników nad doborem tych gatunków owoców i jarzyn, które nadają się najlepiej do przechowywania w stanie zimnym. Okazało się bowiem, że niektóre odmiany fasoli np. twardnieją przez zamrażanie i nie można ich potem ugotować do miękkości. Niektóre brzoskwinie stają się ciemno-bronzowe po odtajaniu, niektóre poziomki rozpadają się przy odmrażaniu lub przyjmują smak kwaskowy. Ponieważ publiczność jest w Ameryce szczególnie kapryśna i wymagająca i mogłaby się zniechęcić do nowego rodzaju konserw, gdyby raz natrafiła na jakiś nieodpowiedni towar, przeto skrupulatność i ostrożność w wypuszczaniu na rynek nowego artykułu jest zupełnie zrozumiała i uzasadniona.

O niektórych zaletach nowego sposobu konserwowania środków żywności już wspominaliśmy. Szczególnie podkreślają fakt, że przez szybkie zamrażanie owoce i jarzyny zachowują wszelkie własności świeżego towaru. A więc smakowitość, wygląd, aromat i zawartość składników odżywczych oraz witamin. Można więc dzięki temu stół wielkanocny udekorować świeżemi poziomkami. Ten sposób konserwowania uniemożliwia jakąkolwiek stratę na wadze konserwowanego materjału, gdyż w tak niskiej temperaturze ustaje przemiana materji w owocach i jarzynach. Oczywiście niemożliwy jest też rozwój grzybków i bakterji.

Swoją drogą jest to ciekawy sposób zbierania płodów rolnych przy pomocy maszyn chłodniczych, które wyjeżdżają traktorami na pola i do ogrodów! Owoce i jarzyny, które teraz znajdują się jeszcze na drzewie, za dwie lub trzy godziny są już zamrożone i zamienione w konserwy; przyczem nie owoc wędruje do fabryki, tylko fabryka przenosi się do ogrodu.

Korzyści gospodarcze tego nowego sposobu konserwowania są ogromne. Nie marnuje się mnóstwa owoców, których w pewnej chwili jest nadmiar tak, że cena ich spada nawet poniżej kosztów produkcji. Dzięki temu poprawia się sytuacja gospodarcza sadowników i hodowców jarzyn, a cała ludność korzysta z tego, że ma przez cały rok świeży owoc i jarzyny do dyspozycji. Pomimo jednak tych zalet mamy wrażenie, że jeszcze dużo czasu upłynie, zanim metoda ta przyjmie się na dobre w krajach europejskich. U nas istnieje jeszcze niezbyt wielki popyt na konserwowe środki żywności, nie mówiąc już o tem, że zorganizowanie takiego przemysłu chłodniczego, jak wyżej opisaliśmy, wymaga dużo pracy i wielkich kapitałów. Dlatego też u nas, jeżeli w najbliższych latach sposób ten zostanie zastosowany, to początkowo będą zapewne z niego korzystały tylko nieliczne stosunkowo jednostki.

Inż. J. A.

WYWCZASY PELIKANÓW



»GABINET RYCIN«

UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

W naszych muzeach, w bibljotekach, nieraz kryją się cenne skarby, a choć oficjalnie dostępne dla szerokiej publiczności, to jednak w istocie — jakby zakonspirowane, zarezerwowane dla wybrańców i wtajemniczonych. To co piszę, nie oznacza, iż dyrekcje i zarządy muzeów chowają co cenniejsze zbiory przed okiem pospolitego widza — a raczej uwypukla to nieświadomość publiczności o istnieniu pięknych kolekcyj i zabytków dostępnych ogółowi.

Do owych — bardzo mało znanych — pereł naszego bogactwa narodowego w dziedzinie plastycznej, zaliczyć należy wielki Zbiór Graficzny Bibljoteki Uniwersytetu Warszawskiego noszący miano „Gabinetu rycin", a będący najstarszym, najliczniejszym i najcenniejszym zbiorem graficznym w Polsce. Jego wartość zabytkową podkreśla okoliczność, iż zbiór ten został założony przez króla Stanisława Augusta. Mimo, iż kolekcję pomnażano i uzupełniano, mimo, iż dzisiaj powiększa się ją stale cennemi nabytkami współczesnej grafiki (liczy ona obecnie około 100 tysięcy rysunków i rycin), ta część zbiorów, która stanowiła ongiś prywatną kolekcję króla Stanisława ciągle jeszcze ilościowo i wartościowo przedstawia ich trzon główny. Król Stanisław August, wielki artysta i esteta, miłośnik i mecenas sztuki, poświęcał swemu ulubionemu zbiorowi wiele uwagi i czasu, zaopatrując niektóre rysunki własnoręcznemi uwagami. W zbiorze znajduje się nawet kilka odręcznych szkiców króla, który nadał swej kolekcji godną oprawę, polecając sporządzenie dla niej blisko dwustu sztuk olbrzymich tek, rodzaj płaskich pudeł, form. 55×75 cm, oprawnych w cielęcą skórę marmurkową, ozdobionych licznemi złoceniami, herbem królewskim i inicjałami Stanisława Augusta. Z tych tek, przeważnie doskonale zachowanych, znajduje się dziś w Gabinecie 163 sztuk, w których przechowuje się 13.578 rycin.



Rembrandt: Typy wschodnie (rysunek oryginalny).

Ponieważ zbiór królewski, na zawsze zachowując swą pełną uroku tradycję — stanowi jednak dziś część Zbioru Graficznego Bibljoteki Uniw. Warsz., opisując ów Zbiór Uniwersytetu, należy przedewszystkiem poświęcić jemu kilka słów.

Mieści się w trzech bardzo skromnych pokojach Bibljotek i Uniwersytetu Warszawskiego. Niestety brak miejsca nie pozwala zbiorom prezentować się nazewnątrz tak okazale, jak na to zasługuje.

Całość zbiorów podzielić można na zbiory królewskie, na które składają się: wspomniane ryciny w 163-ch tekach (miedzioryty, akwaforty etc.), rysunki oryginalne, rysunki architektoniczne, oraz około 600 sztuk książek, ksiąg i albumów z rysunkami, a dalej: na zbiór rycin po Stanisławie Potockim (ministrze oświaty, pisarzu † 1821) oraz nabyte przez Uniwersytet Warszawski w latach do r. 1831 mniejsze zbiory i poszczególne okazy, jak zbiór po malarzu Kosińskim, po Al. hr. Chodkiewiczu i inne. Do nowszych nabytków należą: album architektonicznych zdjęć z kilkunastu polskich jezuickich kościołów z XVIII w. S. Zawadzkiego bardzo cenny zabytek: „Rękopiśmienne i malarsko-rytownicze sprawozdanie o zabytkach sztuki w Królestwie Polskiem" i wiele innych dzieł, których niesposób wymienić, aż do współczesnych akwafort Wyczółkowskiego oraz dziś tworzących artystów.

Ma też Zbiór swoją romantyczną historję: *)

Po śmierci swego założyciela stał się własnością jego spadkobiercy — księcia Józefa Poniatowskiego, a następnie dziedziczki tegoż — Marji z Poniatowskich Tyszkiewiczowej. Ta sprzedała go w roku 1818 za 60 tysięcy złotych polskich ówczesnemu rządowi Królestwa Polskiego, który zbiór przekazał Uniwersytetowi Warszawskiemu. Z tego czasu datuje się powiększenie go o kolekcję S. Potockiego oraz o szejeden z aktów zemsty za Powstanie Styczniowe, został zbiór uniwersytecki skonfiskowany przez władze rosyjskie i przewieziony do Peterburga pod nazwą „Cabinet d'Alexandre". Ewakuowany z Petersburga w czasach wielkiej wojny do Moskwy, powrócił do Petersburga, przeleżał tam długi czas w skrzyniach, nierozpakowany. W pokoju w Rydze Polska zastrzegła sobie zwrot zrabowanych skarbów, na skutek czego, po długich targach i staraniach, Zbiór Uniwersytecki i królewski powrócił do Polski.

*) Lit.: Z. Batowski: Zbiór Graficzny U. W. Warsz. 1928.



Portret Stanisława Augusta — miedzioryt A. Fogga według Bacciarellego.



Vogel: Widok Tęczyna — akwarela.



Giovanni B. Piranesi: „Carceri" (Więzienie) — akwaforta.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. »AS«

W kilku słowach omówię każdy z poszczególnych działów zbioru — bardziej interesujących się tematem Czytelników, pozwalam sobie odesłać do cytowanego wyżej dzieła prof. Z. Batowskiego.

Najbardziej reprezentacyjna część zbiorów, owe w skórę oprawne teki, mają wielce ciekawy układ. Świadczy on — z jednej strony, iż założyciel jego nie kierował się zasadami naukowego kolekcjonerstwa, a wyłącznie własnem poczuciem estetyki „amatorskiej", z drugiej zaś o wielkiem zamiłowaniu do zbioru. Oto zawartych w tekach blisko 14 tysięcy rycin nie podzielono — jakby się należało spodziewać według autorów, czy „szkół", lecz według... przedmiotów. Teki dzielą się na klasy, te znów na tomy. A więc dla przykładu — „klasa" portretów, posiada następujące tomy: portrety papieży, królów, ministrów, artystów, i innych. „Klasa" historyczna — Stary i Nowy Testament, historję poszczególnych narodów etc. Również i techniki są pomieszane. Spotkać tu możemy miedzioryty, drzeworyty, kolorowe akwatinty, akwaforty, rysunki odręczne, akwarele i gwasze. Stąd zbiór posiada charakter jakby obrazkowej encyklopedji dawnych czasów, tem cenniejszej, że chronologicznie biorąc, znajdziemy tu ryciny jeszcze z XVI-go wieku, z XVII-go wieku i bogatej epoki Stanisława Augusta. Owa „tematowość" poszczególnych działów czy tomów, doprowadziła do stworzenia tak oryginalnych wyodrębnień, jak n. p.: żebracy, zajęcia targowe, muzycy, pijacy, turnieje, karuzele, iluminacje, zwierzęta domowe, ilustracje do dzieł scenicznych, lub okręty. Nie sposób wymienić choćby poważniejszych nazwisk autorów spotykanych w zbiorze królewskim, tembardziej, że przy niejednem dziele należałoby wymienić dwa nazwiska: autora dzieła i rytownika. Wśród autorów spotykanych tu rysunków odręcznych spotykamy nazwiska znakomite, jak Tibaldi, Dürer, Rembrandt, Casanova, wreszcie artyści króla: Fr. Smuglewicz, Wahl, Pinck i Z. Vogel, którego malownicze widoki są zarazem historycznemi dokumentami oblicza kraju sprzed stu lat — są to pejzaże z całej Polski. Wśród tych znakomitych nazwisk, znalazł królewski zbieracz miejsce i dla swoich własnych prac amatorskich, a także dla rysunków swych krewnych i przyjaciół, jak hr. z Mniszchów Potockiej i innych. Bardzo poważny dział z tej części zbiorów będą to rysunki architektoniczne, jak projekty różnych polskich zamków, pałaców, projekty dekoracyjne Zamku Królewskiego, Łazienek etc. Ciekawe zwłaszcza będą projekty, odnoszące się do przebudowy Zamku Warszawskiego, z których wynika, iż król przeprowadzał rodzaj konkursu na przebudowę i dekoracje jego wnętrza.

Odrębną całość zbiorów króla Stanisława stanowią księgi i albumy, niezwykle bogate w treść ilustracyjną. Wymienię tu przedewszystkiem monumentalne dzieło: „Cabinet du Roy", 24. foljantów w paryskiej oprawie z herbem burbońskim, obrazujący epokę Ludwika XIV-go, oraz malowniczą księgę Le Bruna „La grande Galerie de Versailles", czy sześcio-tomową „Quadreria Medicea".

(Dokończenie na str. 24-ej).



Angielskie mezzotinty w jednej z tek króla Stanisława Augusta.



Na lewo: **Jean Pillement:** Fragment dekoracji ściennej z Zamku królewskiego w Warszawie (projekt).

Na prawo: Karta z własnoręcznemi rysunkami króla Stanisława Augusta.



Poniżej: Grafika współczesna.

Ostatnie spojrzenie na ośnieżone Tatry...
Fot. K. Bialikiewicz.

Poniżej: W kłębowisku wód Czeremoszu...
Fot. W. Piotrowski.

KAJAKIEM PRZEZ WODY
polskich rzek i jezior

Ci wszyscy, którzy rokowali kajakowi w Polsce piękną przyszłość i widzieli w jego zastosowaniu rozwiązanie wielu haseł wychowania fizycznego oraz racjonalnej turystyki, nie omylili się wcale. Jesteśmy dziś świadkami, jak sport ten istotnie opanowuje masy, jak wchłania w siebie młodzież i starszych, bez względu na płeć i charakter i jak umie zainteresować tych wszystkich, którzy w nim szukają urozmaicenia, wytchnienia po pracy, czy też wrażeń czysto sportowych.

Patrząc na ten żywiołowy wprost rozwój kajakarstwa, mimowoli szukamy odpowiedzi, co właściwie stanowi w nim siłę atrakcyjną, oraz dlaczego urokowi jego ulegają nawet ci, którzy dotychczas żadnego zainteresowania dla sportu nie mieli.

Kajakarstwo to sport o charakterze wybitnie przestrzennym, potrafi porwać uprawiających go swą bezpośredniością obcowania z przyrodą i nieograniczonemi możliwościami turystyki wodnej. Czy można przyjemniej i pożyteczniej dla zdrowia spędzić wolne chwile urlopu czy wakacyj, jeśli nie na wycieczce lub wyprawie kajakowej, wśród słońca, przeczystego powietrza, wody i ruchu, zdala od zgiełku, miejskiej wrzawy, kołysząc się na falach lub płynąć z wartkim prądem naszych, prawdziwie pięknych szlaków wodnych.

U nas każda większa wyprawa kajakowa, to właściwie jazda w „nieznane“. Wśród czarującej egzotyki wodnego krajobrazu Polski, czekają na nas coraz to nowe i piękniejsze przygody, zawsze ciekawe i niespodziewane, wymagające nieustannej czujności i równowagi umysłu — i w tem właśnie kryje się największy urok naszych wód, że trzeba je zdobywać. — Dlatego tak je kochamy, dlatego turystyka wodna rozwija się tak wybuchowo, stwarzając źródło dla „kajakowego szaleństwa“.

Obecnie coraz częściej spotkać można całe rodziny na kajakowym szlaku, które w ten przyjemny, pożyteczny, a przytem tani sposób spędzają wakacje, zamiast siedzieć w nieraz nudnem letnisku lub na zabitej deskami wsi.

W przeżyciach wodnej włóczęgi hartuje się typ obywatela śmiałego i przedsiębiorczego, który potrafi w każdej chwili spojrzeć twarzą w twarz przeciwności, piętrzącej się mu na drodze.

Może też kajakarstwo stać się przedmiotem sportowej rywalizacji, sposobiąc młode siły do zawodów na długich, często niebezpiecznych trasach rzek górskich. Tu dopiero wyrabia się siła mięśni, spostrzegawczość i szybka decyzja. Na tle tych zmagań umacnia się tak dusza jak ciało kajakowca, przygotowując je do walki z życiem.

Turystyka kajakowa nie wymaga specjalnych umiejętności czy warunków, uprawiać ją mogą niemal wszyscy, wystarczy być wytrzymałym na zmienne warunki atmosferyczne, przedewszystkiem zaś trzeba umieć patrzeć i kochać przyrodę, by się nią zachwycać.

Mgr. St. Rischka.





Na prawo: Promienie słońca kładły się na wodzie...
Fot. A. Progalski.



Poniżej: Prowizoryczny obóz w Czorsztynie.
Fot. K. Bialikiewicz.



ARTYŚCI NA CENZUROWANEM:

STEFAN JARACZ

Przepraszam, panie dyrektorze!

Jakieś dawne przypomnienie ze sztubackich czasów, kiedy to powstrzymując z zachwytu oddech, chłonęło się nieśmiertelne słowa Szekspira, gdzie Jaracz mieszczuch wzbogacony, za wszelką cenę w szlacheckie szaty się odziewał, ułatwia mi rozmowę z wielkim artystą.

Atmosfera kawiarniana w godzinach południowych bez męczącego klekotu orkiestry, bez gwaru gości popołudniowych pozwala wypowiedzieć się obu stronom spokojnie, jak gdyby w pogawędce klubowej.

— Tak doskonały dyrektor i tak wytrawny znawca stosunków teatralnych, jak pan, dyrektorze, musiał już dawniej zwrócić uwagę na inflację sztuk obcych, mniej lub więcej wartościowych w naszym repertuarze i na anemję naszej rodzimej twórczości dramatycznej.

— Słuszna uwaga, ale widzi pan, na to składa się mnóstwo powodów. Przeżywamy epokę nietwórczą, epokę braku dopingu, ciszę morską, która zapanowała po szkwale wielkich rakiet objawiania się talentów i dzieł, epoki Wyspiańczyków, Przybyszewskiego, Reymonta. Jak objawienie wtedy występowały sztuka po sztuce, arcydzieło po arcydziele. Składa się na to może dzisiejsza epoka, po neoromantyzmie, epoka materjalizmu, braku tęsknot, dążeń i wcieleń się ideałów w żywe słowo sceniczne, a może też i inne powody bardziej prozaiczne. Odstraszają twórców i literatów trudności materjalne. Nasza brać pisarska skazana w 90% na szybkie dyskontowanie swej twórczości, nie zawsze będąca w warunkach lepszych, jak naprzykład Szaniawski, gospodarzący sobie spokojnie na jakimś folwarku, raczej idzie w kierunku twórczości powieściowo-beletrystycznej, gdyż to się bardziej opłaca.

— Widzi Pan, sztuka sceniczna, jakąby nie była, dramat czy komedja, musi być bardziej syntetyzowana, wymaga conajmniej roku pracy. Pisarz to jakby architekt mowy, który myśl każdą musi skonstruować i uwypuklić dialogiem. Nie może pozwolić sobie na jakieś passy opisowe. Wszystko musi wypowiedzieć aktor, stworzyć tło, środowisko, charakter.

— Nie próbował dyrektor sondować rodzimych talentów?

— Ależ owszem, ustawicznie szuka się, sonduje i łowi. Ot, niedawno naprzykład pozwoliłem sobie na eksperyment trudny i ryzykowny wystawienia „Senatu szaleńców" Korczaka. Sztuka poszła trzydzieści razy, sztuka poważna, prowokująca szereg rozważań na temat problemów najżywotniejszych. No i co pan powie! Spłynęła jak woda po gumie. Bez efektu głębszego, ba, nawet bez rezonansu specjalnego w prasie. A na takie eksperymenty teatr samodzielny, liczący tylko na własne siły i własną kasę nie może sobie pozwolić. I właśnie na podobne eksperymenty i wyłącznie na nie, powinna być udzielana subwencja i traktowaną być powinna jedynie jako — „sztuka dla sztuki".

— Jakie są przewidywania dyrektora co do przyszłości naszej twórczości dramatopisarskiej?

— Trudno powiedzieć. Widzi pan, Grecja stworzyła tragedję, stworzyła dramat i to była wielka epoka. A potem istniała wielka luka aż po wiek dziewiętnasty, w którym się teatr odrodził. Nie należy jednak myśleć, że teatr przeżywa dzisiaj epokę swego zmierzchu. Jest to zablagowanie się. Teatr żyje, i wstąpił w nowe fazy rozwojowe i nic go zastąpić nie może, jak nic nie zastąpi żywego człowieka i żywego słowa. Oleodruk chociaż najlepszy nigdy nie zastąpi oryginalnego dzieła malarza, a pianola nie zastąpi wirtuoza.

— Proszę Pana! Oglądałem niedawno ciekawe makiety Daszewskiego do Fredrowskiej „Zemsty". Coś zupełnie nowego. Jakaś synteza, kilkuplanowe rozłożenie akcji. Ale wszystko związane z sobą, podkreślające charakter i przerzucające gros ekspresji na aktora. Od niego też najwięcej wymagam. On musi grą stworzyć środowisko, epokę, charakter. Dekoracja nigdy nie może być nadrzędnym pierwiastkiem ekspresji. Ten obowiązek ciąży wyłącznie li tylko na aktorze.

Unowocześnienie wystawy nasuwa mi i inny problem. Problem klasycznego repertuaru.

Pytam się o tę kwestję Jaracza.

— Właśnie jestem w okresie przeprowadzania pewnych rewizyj nad samym sobą co do pojęcia i wypowiadania repertuaru klasycznego. Nie stracił on nic na artyzmie i na głębokich swoich walorach. Ale środki i język trzeba dostosować do pojęć współczesnych. Czy pan wie, że gdy ostatnio wystawiałem Moliera przed próbami i scenicznem przygotowaniem, dwa tygodnie upłynęło mi na cyzelowaniu, modyfikowaniu języka. Dwa tygodnie pracy przed pierwszą próbą czytaną!

— Czy wszystko, dyrektorze dałoby się tak wytrawić artystycznie, by nie tracąc na swej istotnej wartości, w intencjach i myśli autora zostało podane widzowi w formie nowoczesnej?

— Oczywiście! Weźmy przykład żywy, bezpośredni. Mówi się tak wiele o tradycji teatru Kotarbińskiego w Krakowie, o tradycji naprz. inscenizacj „Wesela". Prapremjera „Wesela" była wystawiona w tydzień czasu. Sam Wyspiański dał szkic dekoracyjny, dał kostjumy, ale w sprawie gry i wypowiadania kwestyj przez aktorów, nie brał udziału. Stał milczący w kulisach. Mówią szeroko o tradycji gry „Wesela". Blaga, proszę pana! Wystawienie dzisiaj „Wesela", tak, jak było ono grane w czasie prapremjery, byłoby niepodobieństwem. Przecież pamiętam doskonale tę scenę, gdy Pan Młody, Pannie Młodej-Siemaszkowej wskazuje jej serce pod gorsecikiem, mówiąc:

„A to jest właśnie Polska!".

I wtedy Siemaszkowa złożyła modlitewnie ręce i przyklękła. Wtedy dało to efekt. Ale tylko wtedy... Naprzykład cała interpretacja wszystkich postaci widmowych. Robi się sztywne, szopkowe kukiełki. Tak dzisiaj nie można. Widz bardziej refleksyjny i analitycznie nastawiony, musi zrozumieć to jedno, że „Wesele" odbywa się w chacie chłopskiej, gdzie od trzech dni tańczą i piją. I w tym zmęczeniu właśnie, w tej napół realnej i rzeczywistej atmosferze przyćmienia umysłów i przedświtaniowego zmęczenia, wyłaniają się senne postacie. Weźmy chociażby taką postać widma, pojawiającego się przed Marysią. Ona go musi widzieć realnie we śnie, takim jakim był — dekadent jakiś, o nieopanowanym sposobie bycia, realny, ale zdeformowany sennem widziadłem, żywy i pełen wyrazu, a nie sztywno poruszający się trup. Sen mija, ona pozostaje jeszcze pod wrażeniem jego, gdy mąż nadchodzi, mówiąc: „Maryś, jakoześ ty blado?".

I wszystkie postacie muszą być realne, z tą odrobiną zdeformowania sennego i to w takim stopniu, w jakim i my oglądamy bliskie nam postacie. Gdy tak się poda „Wesele" dzisiejszemu widzowi, zrozumie on, że na tą od trzech dni pijaną i roztańczoną chatę opadły wreszcie na przedświtaniu zjawy senne, powstałe z naszych własnych przeżyć, nie wyżytych dążeń, czy tęsknot. Panu Młodemu o duszy szlacheckiej, rogatej, ukazuje się Branicki, Dziadowi — Szela, a Tetmajerowi, rozkochanemu we wszystkiem co „wawelskie" — Wernyhora.

— Jednem słowem freudyzm w zastosowaniu do Wyspiańskiego!

Stefan Jaracz zapala się gdy mówi, sam przeżywa opowiadane sceny, pieści wspomnienia teatralne, rozkochany w nich, jak wielki aktor, który ukochał scenę.

Mocny uścisk dłoni...

— Dziękuję, panie dyrektorze!

Feliks Dangel.

Hasłem dnia dzisiejszego na całym niemal świecie to zagadnienie surowców i tendencja uniezależniania się poszczególnych państw od zagranicy. Największą rolę odgrywają surowce kopalne, bo one stanowią jeden z warunków niezależności ekonomicznej i podstawę rozwoju przemysłu. Nie wszystkie narody są w tem szczęśliwem położeniu, by na ich ziemiach znajdowała się dostateczna ilość najważniejszych kopalni, tem niemniej szczególnie w ostatnich czasach rozpoczęto w wielu krajach szczegółowe badania bogactw kopalnych.

Wiele z cennych płodów kopalnych, stanowiących podstawę dla otrzymywania niezmiernie ważnych pierwiastków i ich połączeń, na których opierają się całe gałęzie przemysłu chemicznego i metalowego, zostały poznane stosunkowo niedawno! W starożytności znano tylko siedm metali, a mianowicie złoto, srebro, miedź, żelazo, ołów, cynę i rtęć. Później zwolna poznawano dalsze pierwiastki i ich połączenia, występujące na powierzchni ziemi lub w głębi, takie jednak ważne metale, jak cynk, nikiel, aluminjum i mangan znalazły zastosowanie dopiero od ubiegłego stulecia.



Na prawo: Sztych propagandowy z r. 1700, mający na celu wykazanie, że różdżkarstwo jest szarlatanerją.

różdżka czarodziejska

Poszukiwania górnicze oparte są na naukach przyrodniczych takich, jak geochemja, mineralogja, geologja i paleontologja. Rozwinęła się specjalizacja i obok geologów naftowych i węglowych mamy specjalistów od poszukiwań kruszcowych — hydrologów i t. d.

Inaczej wyglądały poszukiwania w początkach rozwoju górnictwa. Przeważnie eksploatowano kopaliny, występujące na powierzchni ziemi lub blisko pod powierzchnią, nie małą rolę w odkryciach pożytecznych minerałów odgrywał przypadek.



Różdżkarze przy pracy. Według sztychu z dzieła Jerzego Agricoli »De re metallica« 1556.

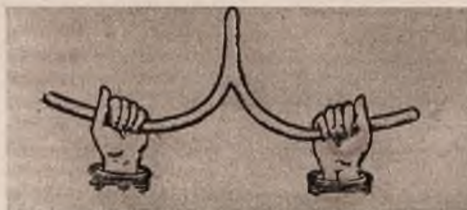
Powoli jednak zbierano obserwacje z zachowania się warstw powierzchniowych, pewne wskazówki mogła dać w niektórych przypadkach roślinność, która dużą rolę odgrywała zawsze przy poszukiwaniach wody.

Początkowo wszelkie osady zakładano tylko w sąsiedztwie źródeł i wód płynących, później dopiero przekonano się, że i w okolicach pozornie pozbawionych wody znajduje się ona w zbiornikach podziemnych. Zaczęto kopać i zakładać pierwsze studnie, a wyszukiwanie podziemnej wody było ważne przy rozszerzaniu się osiedli i zakładaniu nowych.

Sławny architekt rzymski Vitruvius Pollio, autor dziesięciotomowego dzieła „De architectura" podał pierwszy dość szczegółowe wskazówki, jakimi należy się kierować przy poszukiwaniach wody podziemnej. W wielu wypadkach jednak podane metody nie były wystarczające lub zupełnie zawodziły. Uciekano się też wtedy nieraz do pomocy ludzi, którzy dzięki jakiejś szczególnej wrażliwości mieli posiadać zdolność wskazywania podziemnych zbiorników wodnych. Niemal wszyscy ci poszukiwacze, o których więcej wiadomości posiadamy ze średniowiecza i czasów późniejszych, posługiwali się tajemniczemi różdżkami, które otrzymały nazwę różdżek czarodziejskich.

Już sama nazwa różdżki czarodziejskiej wskazuje na dawne jej istnienie; musiała ona być znana w tym czasie, kiedy wierzono w czary i przypisywano im duże znaczenie. Pierwsze dzieło, opisujące różdżkę i sposób jej używania pochodzi z początku w. XVI-go. Nazwa łacińska „virgula divina" i na niej oparte — francuska „baguette divinatoire" i angielska „divining rod" (niemiecka — Wünschelrute) tj. różdżka boska czy wieszcza, wskazują na to, że działanie różdżki czarodziejskiej wiązano z istnieniem i pomocą nieznanych sił nadprzyrodzonych. Początkowo dopatrywano się nawet współdziałania sił nieczystych, — a różdżkarzy uważano nieraz za poddanych Lucypera, którzy zjawili się na ziemi, by zwodzić i mamić jej mieszkańców.

Jakżeż wygląda ta tajemnicza różdżka



Oto jak wygląda najczęściej używana różdżka czarodziejska.



Różdżka w postaci spiralnie zwiniętego drutu.



Na lewo: Karta tytułowa dzieła skierowanego przeciwko różdżce czarodziejskiej z początku XVIII w., którego autorem był jezuita Albinus.



Poniżej: Różdżkarze poszukują ukrytej wody. Według starego sztychu.

czarodziejska? W najprostszej formie jest to świeżo wycięta, widełkowato rozwidlona, gałązka wierzby lub leszczyny, długości ok. pół metra, grubości od pół do 2 centymetrów, którą różdżkarz ujmuje w obie ręce trzymając przed sobą. Niekiedy używane są także różdżki z drzewa dębu, buku, lipy i klonu, lecz znacznie rzadziej. W tej postaci używana jest różdżka przez przeważną ilość różdżkarzy i taką widzimy ją na najdawniejszych sztychach i rycinach. Benedyktyn Basilius Valentinus z XV-go w. pierwszy używał różdżki metalowej i dzisiaj obok widełek z wierzby czy leszczyny używane są różdżki z żelaza, stali, aluminjum a nawet ze srebra; niekiedy posiadają one formę drutu spiralnego.

Różdżkarz, poszukujący wody, ujmuje widełki trzymając je przed sobą i posuwa się w kierunku przypuszczalnej obecności podziemnego zbiornika. Niemałą rolę odgrywa tu doświadczenie różdżkarza, który potrafi również korzystać z obserwacyj na powierzchni ziemi. W pewnym momencie widełki wychylają się ze swego pierwotnego położenia i zaczynają drgać. Różdżkarz zwraca już większą uwagę na widełki i porusza się wolniej. Nagle widełki poruszają się gwałtownie, co wskazuje na obecność podziemnego zbiornika wodnego, czy, jak to różdżkarze zwykle określają, „żyły wodnej". Wszyscy różdżkarze zgodnie utrzymują, że wychylenie się widełek jest absolutnie niezależne od ich woli, a nawet przytrzymanie ich rąk przez kogoś drugiego nie potrafi powstrzymać odchylenia różdżki.

Różdżka czarodziejska miała od dawnych czasów wielu zwolenników, jak i przeciwników. Zwolennicy różdżki czarodziejskiej, a przedewszystkiem sami różdżkarze, wskazują na wiele przypadków odkrycia podziemnych zbiorników wodnych przy pomocy różdżki. Tą metodą miano nawet odkryć niejedno złoże naftowe i pokłady złota.

Do pierwszych przeciwników różdżki i różdżkarzy należał Jerzy Agricola, znakomity znawca górnictwa XVI wieku, autor licznych prac z zakresu górnictwa i hutnictwa. Jasno wypowiedział on zdanie, że na prace różdżkarzy nie ma żadnego wpływu ani kształt różdżki, ani materjał, z którego została ona wykonana. Zdolności bowiem wyszukiwania pożytecznych minerałów mogą być co najwyżej związane z jakiemiś niezbadanemi siłami, tkwiącemi w danym człowieku. Niemniej uważa on, że górnik powinien korzystać z doświadczeń swych poprzedników i zamiast uciekać się do niepewnych wskazówek różdżkarzy, postępować w myśl przepisów zawartych w księgach górnictwa. Przyznaje on, że były wypadki wykrywania wody czy rud przez różdżkarzy, uważa to jednak raczej za przypadek i przypomina wiele innych wypadków, kiedy słuchając rad różdżkarza, narażano się na niepotrzebną pracę i koszta przy wierceniu w głąb ziemi, gdzie żadnych poszukiwanych minerałów nie było.



Poszukiwanie podziemnej wody przy pomocy aparatu Ducreteta wzmacniającego dosłyszalne szmery.

Wydawaćby się mogło, że z rozwojem górnictwa i nauk ścisłych różdżkarstwo, czyli „rabdomancja", zupełnie pójdzie w zapomnienie. Tymczasem ilość zapalonych rabdomantów nie maleje, a o znacznem zainteresowaniu się tym zagadnieniem może świadczyć obszerna już, specjalna literatura. Ilość prac na powyższy temat raczej zwiększa się: z wieku XVII-go znamy 84 dzieła, z XVIII — 104, z XIX — 133, a z XX około 500.

Współcześni geologowie niemal jednomyślnie i zdecydowanie występują przeciw różdżkarzom, których orzeczenia uważają za szkodliwe wobec ich niepewności. Wprawdzie obecnie różdżkarze naogół nie zajmują się badaniem wszystkich kopalin, lecz przeważnie tylko wyszukiwaniem wody, — niemniej jednak i w tej dziedzinie bardzo wiele razy rady ich i wskazówki zawiodły powodując niepotrzebne koszty i straty. Pomyślne wyniki niektórych orzeczeń różdżkarzy wiążą geologowie z tem, że w bardzo wielu okolicach woda podziemna jest niemal wszędzie i wskazanie dogodnego miejsca dla założenia studni nie jest rzeczą trudną. Wskazywanie przez różdżkarzy kierunku i wielkości podziemnych „żył wodnych" nie stoi w zgodzie z obserwacjami geologicznemi, ponieważ tylko w niektórych obszarach woda tworzy podziemne, odosobnione żyły czy strumienie, naogół występuje w całym systemie wzajemnie łączących się szczelin i poziomów wodonośnych.

Do wyjątkowych można zaliczyć wyniki osiągnięte np. w czasie wojny światowej w obszarach pustynnych, gdzie obserwacje monotonji powierzchniowej i badania geologa nie mogły dać żadnych wskazówek bez wierceń poszukiwawczych. Znaleźli się jednak różdżkarze, którzy przy pomocy różdżki potrafili znaleźć podziemne zbiorniki wodne, co pozwoliło na założenie studni artezyjskich. Dla wyświetlenia sprawy tajemniczej różdżki zwołano nawet w r. 1911 kongres do Hanoweru, a następnie w r. 1913 do Halli, jednomyślnych jednak wyników nie osiągnięto i do dzisiaj dnia nie mamy dostatecznego wyjaśnienia tłumaczącego zjawiska różdżkarstwa. Próby tłumaczenia tego zjawiska radioaktywnością wody czy minerałów nie jest uzasadnione, bo bardzo często właśnie otaczające skały wykazują wyższy stopień radioaktywności. Niewątpliwie chodzi o szczególną wrażliwość niektórych osób na obecność wody czy pewnych minerałów. Ilość osób, które w wyraźny i zdecydowany sposób reagują na obecność wody czy pewnych minerałów jest nieznaczna i to są właśnie ci sławni różdżkarze, którzy mogą wykazać się pewnymi wynikami. Doświadczenia jednak, przeprowadzone na wybitnych nawet różdżkarzach wykazały, że ich reakcja odpowiada conajwyżej w 70% istotnemu stanowi rzeczy, — procent ten schodzi do 60%, a czasem nawet i poniżej 60% u przeciętnych różdżkarzy. Stąd też decydowanie się na wiercenia, zwłaszcza głębsze i nieraz bardzo kosztowne na podstawie orzeczenia, nawet cieszącego się sławą różdżkarza, jest niewątpliwie rzeczą ryzykowną. Trzeba także pamiętać, że różdżkarstwem zajmuje się wielu ludzi, którzy żadnych specjalnych zdolności w tym kierunku nie wykazują, a tylko pozostają pod wrażeniem broszur popularnych, traktujących o różdżce czarodziejskiej. Zjawiający się u nich ruch i drganie widełek, można przypisać autosugestji.

I w Polsce nie brak różdżkarzy, którzy zajmują się poszukiwaniem wody, a niekiedy próbują także oznaczać występowanie pożytecznych minerałów. Gdy z początkiem wojny ukazał się w dziennikach krakowskich entuzjastyczny artykuł jednego ze zwolenników i propagatorów różdżki czarodziejskiej, zachęcający do powszechniejszego stosowania tej metody poszukiwań wody i płodów kopalnych, zabrali głos w odpowiedzi polscy geologowie, stwierdzając, że różdżka nic nie ma wspólnego z nauką ścisłą i ostrzegali przed jej stosowaniem.

Na Zachodzie, a przedewszystkiem w Ameryce, coraz częściej znajdują zastosowanie metody, które można uważać za różdżki czarodziejskie wieku XX-go. Są to niezmiernie czułe i precyzyjne metody geofizyczne, jak grawitacyjna, geotermiczna, radioaktywna czy sejsmiczna, przy pomocy których odkryto już szereg nowych złóż w obszarach, gdzie badania geologiczne nie dały dostatecznych wskazań dla przeprowadzenia wierceń. Z prawdziwą radością możemy stwierdzić, że zaczynają one być stosowane i w Polsce, gdzie obecnie wchodzimy w nowy okres wzmożonych badań naszych bogactw kopalnych. Miejmy nadzieję, że te nowoczesne „różdżki czarodziejskie" zajmą miejsce tej dawniejszej i wpłyną dodatnio na dalszy rozwój naszego górnictwa.

M. K.

Z podziemnych żył wodnych wydzielają się opary wpływające na działanie różdżki.



Oto jak wyobrażano sobie w XVI wieku pracę różdżkarzy. Z dzieła Agricoli »De re metallica«.





PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

„GWIŻDŻĘ NA WSZYSTKO!"

TANGO

Słowa:
K. LIPCZYŃSKI

Muzyka:
J. MARKOWSKI

1). Ta-ka to
2). Sło-necz-nie

diw-na jest ludz-ka na- tu-ra, że szu-ka zawsze gdzie w ca-łym jest dziu-ra. Zna-lez-li
by-ło, gdy by-liś-my ra-zem, ja by-łem dziadem, ty by-łaś o- bra-zem. sło-wa jak

kryzys, chandrę i znu- dze-nie, mie-sza-nie wó-dek, spleen i złe tra- wie-nie. Ein-stein po-
gro-chy a ty jak ta ścia-na i no-ta be-ne tak pod-ma-lo- wa-na. Złe sny mi-

wia da, że „wszystko jest względne", ja zaś re- cep-tę całkiem in-ną mam. Nie pa-ten-
ja-ją i to się skoń- czy-ło, ty so-bie poszłaś, ja zo-stałem sam. A-le tak

tuję jej, a-ni kry-ję wca-le, cał-kiem bez „a-le" wszystkim dar-mo dam! } 1. Gwiż-dżę na
dziw-nie ja-koś się zło- ży-ło, że nie roz- pa-czam, no i hu-mor mam! } 2.

wszystko, śmieję się w słońce, wódka jest zim-na, u-sta go- rą-ce; nie-bo błę- kit-ne, o-czy
czar-ne, dni po-sreb- rza-ne, no-ce par-ne. Gwiż-dżę na wszystko, śpie-wam le-
no-rem, ma-lu-ję ser-ca zło-tym ko- lo-rem,... a se-kret te-go wciąż jest ten
sam, — że cie-bie mi-ła tak bli-sko 1. mam! 2. mam!

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

Chirurg Glin nie zna się na poezji

JULJUSZ MIEROSZEWSKI

NOWELA

WSTĘP.

Stefan Galcz stracił wzrok w 24 roku życia na skutek wypadku samochodowego. Było to w drugim roku jego małżeństwa z Heleną. Stefan ogłosił wówczas swoją pierwszą powieść, którą krytyka przyjęła nieżyczliwie. Przywrócić wzrok nieszczęśliwemu można było jedynie na drodze operacyjnej, jednakże żaden z chirurgów nie chciał podjąć się tego zabiegu.

Chirurg dr Glin o kilkanaście lat starszy od Stefana jego przyjaciel, odczuł nadzwyczaj głęboko kalectwo Galcza. Przez trzy tygodnie Stefan przebywał na jego oddziale w klinice. Glin przeprowadzał wszystkie możliwe badania, nie mógł się jednak odważyć na dokonanie operacji, która wymagała od operatora umiejętności, przerastającej możliwości ludzkie.

Helena sprzedała swoje dwa majątki ziemskie i wywiozła nieszczęśliwego męża zagranicę. Lecz opinje najsławniejszych chirurgów europejskich były zgodne — operacja była niemożliwością, przyczem przyznawali, że jednak tylko na tej drodze możnaby przywrócić wzrok kalece.

Wypadek Stefana Galcza zczasem przemienił się w psychice chirurga Glina w rodzaj obsesji. Znaleźć sposób, wykryć metodę, która pozwoliłaby na dokonanie tej operacji stało się jedynym celem lekarza. Dnie spędzał docent Glin na swoim oddziale w klinice — noce zaś w prosektorjum, gdzie na zwłokach dokonywał dziesiątki i setki próbnych operacyj, ustawicznie mając przed oczyma „casus Stefana". Początkowo motorem tych poszukiwań była szczera przyjaźń do Galcza — później pochłonęła go pasja badacza, która przemieniła się wreszcie w opętanie. Dla chirurga Glina nie istniały żadne inne kwestje ani społeczne ani życiowe poza jedynym „casus Stefana".

Tak trwało lat pięć. Wreszcie w dniu 15 kwietnia b. r. nad ranem chirurg Glin dokonał epokowego odkrycia. Metoda operacyjna została wykryta! Chirurg przez dwa następne dni przepracował dokładnie swą operację i stwierdził, że odkrycie jego stanowi nowy rozdział w dziedzinie historji chirurgji. 17 kwietnia dr Glin wysłał depeszę do Stefanów, którzy mieszkali wówczas w Lozannie... Depesza nie zastała jednak Galczów — wyjechali kilka dni przedtem i w chwili, gdy chirurg Glin nadawał swą depeszę, Stefanowie wysiadali z pociągu w Warszawie.

Dopiero po kilku dniach chirurg dowiedział się od wspólnych znajomych, że Galczowie przyjechali. Zatelefonował natychmiast do pani Heleny. Nie mógł zrozumieć chłodu w głosie żony przyjaciela — wahania — jakby lęku przed nim...

Glin przez te pięć lat zdziwaczał. Zdawał sobie doskonale z tego sprawę. Nie można bezkarnie poświęcić się wyłącznie jednej sprawie. Po dokonanem odkryciu opanowała go radość, której nie był w stanie opanować. Musiał wydawać się otoczeniu jeszcze śmieszniejszym, niż przedtem. Śmiał się cały czas do telefonu, rozmawiając z Heleną — śmiał się na wykładzie, śmiał się w pracowni — śmiał się właściwie cały dzień.

— Może ona mi nie wierzy? — przemknęło mu przez myśl i zaczął się śmiać ponownie.

Tego wieczoru nawiedziła go myśl potworna. Jeżeli Helena nie pozwoli mu dokonać operacji — jeżeli o n i nie zgodzą się na tę operację?! Chirurg Glin czuł, że myśl ta wyciąga się jak struna, po której tańczy całe jego jestestwo. Jeżeli tylko na moment straci równowagę, runie w przepaść obłędu. Z całą brutalnością przyznawał się przed sobą, że nie chodzi mu już w tym wypadku wyłącznie o przywrócenie przyjacielowi wzroku, ile o dokonanie swej operacji, „operacji Glina" na żywym człowieku. Przecież w tej chwili niema w Europie drugiego takiego wypadku — przez całe życie może już się nie spotkać z „casus Stefana".

Dr Glin zześrodkował się przez lat pięć w swej naukowej pasji. Gdyby ta jedyna jego namiętność nie miała być zrealizowana — wówczas... nie ma poco dalej żyć. Teraz dopiero przyszło mu na myśl, że przecież Stefan mógł umrzeć, mógł niedożyć jego odkrycia. Ważył się na rzecz szaloną — zamknął się całkowicie w jednem małem operacyjnem polu.

ROZMOWA.

Chirurg mówił niemal szeptem:

— Zabieg jest stosunkowo prosty. Pewność niemal absolutna. Po dwudziestu minutach narkozy Stefan obudzi się i przejrzy. Pani rozumie wagę i kolor tych słów, pani Heleno — przejrzy!

Helena Galcz słuchała w milczeniu słów chirurga. Unikała jego rozgorączkowanych niespokojnych oczu, w których czaiła się z trudem opanowywana panika.

Doktór Glin urwał. Zapalił papierosa. Usta drgały mu, jakby tłumił w sobie gwałtowny płacz.

— Przyznam się, że nie pojmuję pani — podjął po chwili rwącym się głosem. — Poświęciłem pięć lat życia, aby tylko Stefanowi przywrócić wzrok. Nie żądam pieniędzy za tę operację. Myślałem, że gdy zakomunikuję pani wiadomość o mojem odkryciu, ujrzę panią szczęśliwą. Bałem się nawet wrażenia, jakie ta wieść na pani wywrze. Objechaliście przecie daremnie całą Europę; żaden chirurg — prócz mnie — nie jest w możności zdjąć z óczu Stefana bielma ślepoty. Czy mi pani nie wierzy — pani Heleno?

Galczowa powoli zwróciła swój wzrok ku niemu. Posmutniała jeszcze bardziej.

— Wierzę panu — profesorze. Pański autorytet naukowy jest dla mnie dostateczną rękojmią prawdziwości pańskich słów. Mimo to jednak nie mogę się cieszyć na równi z panem, gdyż wcale nie pragnę, aby Stefan odzyskał utracony wzrok.

W miarę jak Helena mówiła, twarz chirurga Glina stawała się pąsowo-sina. Na czoło wystąpiły mu pulsujące akcenty żył.

Na krawędziach źrenic zakołysał się obłęd. Chciał krzyknąć — przerwać jej — zniweczyć te bezprzytomne słowa, lecz porwał go jeden z częstych ataków kaszlu. Zadyszał się, oczy przekrwione straciły wyraz.

— Pani oszalała — wybełkotał wreszcie.— Chyba pani tego serjo nie myśli — chyba że... — zawahał się. — Zły, zjadliwy uśmiech zmiął jego wąskie wargi. — Chyba ma pani egoistyczne powody, które skłaniają panią ku tej potwornej decyzji. W takim jednak razie pomówię sam ze Stefanem. Wątpię, aby i on podzielał pogląd pani na tę sprawę — zaśmiał się szyderczo.

Helena spodziewała się takiej reakcji. Odczekała aż oddech chirurga stał się nieco spokojniejszy i położywszy rękę na jego dłoni, powiedziała wolno:

— Dobrze, profesorze. Musi pan tylko jedno mi przyrzec. Nim pan pomówi ze Stefanem, wpierw wysłucha pan mnie.

Doktór Glin z trudem powstrzymywał się od kaszlu. Czuł głuchy łomot krwi w uszach; rozdygotane serce powodowało nieznośne uczucie duszności. Podszedł do okna i otworzył je naoścież.

— Słucham panią — odezwał się po chwili, patrząc w ciemny ogród, otaczający willę Galczów.

Kobieta poruszyła się niespokojnie. Nie sądziła, że przyjdzie jej spowiadać się ze swej zbrodni przed tym człowiekiem, którego prawie nie znała. Przeczuwała jednak, że kiedyś będzie musiała wszystko wyjawić, każde bowiem kłamstwo nosi w sobie zarodki siły, która je ma wyświetlić.

— Słucham panią — powtórzył Glin, nie odwracając się od okna.

Helena Galcz wykonała kilka niezdecydowanych, nerwowych ruchów ręką. Teraz nadchodził jej zły moment.

— Niech się pan odwróci. Nie mogę mówić do kogoś odwróconego tyłem.

Glin bez słowa usiadł na najbliższem krześle.

Galczowa ze ściągniętemi brwiami patrzyła przed siebie. Zaczęła mówić równym głosem, pozbawionym wszelkiej modulacji. Chirurg w tonie jej wyczuł rezygnację.

— Stefan oślepł w tym samym roku, w którym wydał swą pierwszą powieść. Nie wiem czy zna pan wszystkie szczegóły tej sprawy? Trzeba było dopłacić poważną kwotę wydawcy. Krytyka przyjęła powieść bardzo nieprzychylnie. Mąż mój głęboko odczuł to niepowodzenie. Zrozumiał, że brak mu prawdziwego talentu i postanowił zająć się czemś innem. Miał dopiero dwadzieścia cztery lat, i był jeszcze czas na porzucenie mrzonek. Niestety w kilka miesięcy potem utracił wzrok, a tem samem jego możliwości życiowe zredukowały się niemal do zera.

Nie będę panu opowiadała szczegółów, nie należących do rzeczy. Pominę historję tych pierwszych kilkunastu miesięcy po katastrofie, w czasie których ustawicznie drżałam, aby nie popadł w nieuleczalną melancholję.

Wreszcie którejś nocy ja sama podsunęłam Stefanowi tę myśl, aby zaczął znów pisać. Sądziłam, że go to oderwie od jego nieszczęścia i ulży mu, gdy wyrzuci na papier swe zrozpaczone życie.

Galczowa odetchnęła głęboko. Glin obracał w palcach ołówek, który wziął ze stołu.

Po kilku tygodniach Stefan powrócił do tej myśli. Zaczął dyktować mi nową powieść. Praca ta wróciła go życiu. Stał się znów młodym. Patrząc na niego, jak się rozprostowywał po tym straszliwym ciosie, czułam się niewypowiedzianie szczęśliwa. Z zapałem — po kilka godzin dziennie — pisałam pod jego dyktandem.

I tak przyszedł wreszcie ów dzień. Powieść była skończona. Nazajutrz wyjeżdżaliśmy do Włoch. Gdy przypomniałam sobie te wszystkie upokorzenia, trudności, krytyki, które towarzyszyły ukazaniu się pierwszej powieści Stefana — zawahałam się. Ta druga powieść nie była lepszą od pierwszej. Odważyłam się na rzecz szaloną: zamknęłam rękopis w kasie, zamiast wysłać go do wydawcy.

— A Stefan? — wtrącił chirurg.

— Stefan nigdy się o tem nie dowiedział. Powiedziałam mu, że powieść wysłałam wydawcy. Po trzech tygodniach, we Florencji sama napisałam list od rzekomego nakładcy, że powieść została zakupiona. Wówczas to Stefan — po raz pierwszy od dnia katastrofy — płakał, ale z radości. W tym dniu zrodził się we mnie plan stworzenia mu sztucznego świata, w którym mógłby być szczęśliwy. Klimat, w którym żyją ślepi jest całkowicie odmienny — doktorze Glin! Rzeczywistość polega tam na dotyku i relacji. Wszystko, co dotykiem sprawdzić się nie da, może na zawsze pozostać kłamstwem.

Po dwu miesiącach wręczyłam Stefanowi jakiś tom francuskiej prozy i powiedziałam mu, że to jego świeżo wydana powieść. Miał łzy w oczach. Gładził pieszczotliwie stronice, nie rozstawał się z książką ani na chwilę. Nie pojmie pan, jaki był szczęśliwy!

We Folrencji nie mieliśmy żadnych znajomych. Do tajemnicy dopuściłam tylko stałą pielęgniarkę Szwajcarkę i odtąd obie dbałyśmy, aby nikt ze świata widzących nie wtargnął do jego gabinetu, gdzie rządziły inne prawa.

Wolno i systematycznie rozbudowywałam szczęście Stefana. Pisałam sama krytyki jego książki, czytając mu je później głośno, jako pochodzące od sławnych krytyków i literatów. Redagowałam listy od czytelników i firm wydawniczych, od zagranicznych wydawców i tłumaczy. W czterech ścianach jego pokoju hotelowego stworzyłam mu sławę, powodzenie, karjerę literacką i rozgłos. Wynagrodziłam mu to kalectwo, którem przekłął go los — spełniłam wszystko, czego pragnął tak gorąco.

— Ależ to szaleństwo! — syknął chirurg Glin. — To musi się skończyć fatalnie!

Helena podniosła na niego skupiony wzrok.

— Czy bierze pan odpowiedzialność za jego życie, gdy po operacji przejrzy i stwierdzi, że całe jego szczęście i życie to tylko kłamliwa fikcja?

Glin zaśmiał się szyderczo.

— Znienawidzi panią, lecz odzyskawszy wzrok będzie mógł rozpocząć nowe życie. Realne istnienie — choćby gorzkie — posiada dla mężczyzny większy urok, niż kłamliwe rojenia.

Helena przybladła. Oczy jej zwęziły się. W źrenicach odbił się błysk ostatecznej decyzji.

— Myli się pan. Stefan znienawidzi nie mnie, lecz pana — doktorze Glin. Pan przez pięć lat pracował dla własnej ambicji. Ja przez te pięć lat dawałam mu szczęście, które pan chciałby zburzyć!

Chirurg Glin zerwał się z krzesła i zaczął mówić niemal błagalnym tonem:

— Pani Heleno! Przyznaję się. Prawdą jest, że operacja ta dla mnie jest czemś najważniejszem w życiu. Stefan to jedyny żywy objekt, na którym mogę wykonać ów zabieg. Nie roszczę sobie praw do heroizmu. Jednakże jako człowiek i jako lekarz żądam tego heroizmu od pani, choćby Stefan nie miał pani nigdy wybaczyć. Nie wolno pani uniemożliwić mi przywrócenia mu wzroku. To byłoby zbrodnią, potworny egoizm!

Helena Galcz płakała.

ZAKOŃCZENIE.

Miłość Heleny Galcz, a po drugiej stronie pasja badawcza i ambicja chirurga Glina. Helena walczyła o szczęście Stefana i swoje — Glin o prawo wykonania na żywym człowieku operacji swego pomysłu. Dwie potężne namiętności starły się. Dwa serca ludzkie zabiły przez chwilę ku sobie nienawiścią.

Kobiety zdolniejsze bywają do heroizmu. Wbrew samej sobie Helena szła za wózkiem szpitalnym, na którym jechał Stefan po długich korytarzach na salę operacyjną. Szła jakby za trumną swej miłości.

Po 45 minutach w drzwiach sali operacyjnej stanął chirurg Glin.

— ? —

— Zapóźno! Może rok temu byłoby jeszcze na czas. Zbyt wielkie zmiany anatomiczne zaszły w soczewkach.

Helena zwiesiła smutno głowę. Pochyliła się pełna goryczy przed losem, który odepchnął wzgardliwie jej ofiarę największego w życiu heroizmu.

(Dokończenie ze str. 15-tej).

Dalsze części Zbioru Uniwersyteckiego, to jest owe "niekrólewskie", są — jak wspomniałem, mniej liczne, lecz niemniej cenne. Dość powiedzieć, iż w zbiorze Potockiego znajduje się 9 prac Rembrandta, z których cztery są już rozpoznane jako ponad wszelką wątpliwość autentyczne, a dalej wspaniałe okazy rytownictwa Tempesty, niemieckich „Kleinmeistrów" z XVI-go wieku, kilkaset odbitek rytowniczych Rembrandta i Dürera, ciekawe drzeworyty t. zw. chiaroscuri, sztychy z rysunków piórkowych, lawowanych, kredkowych, jednem słowem niewyczerpana skarbnica grafiki od czasów jej powstania.

Specjalną uwagę z tej części zbiorów zwróciłbym na dwa dzieła. Pierwsze z nich, to cytowany już album p. n. „rękopiśmienne i malarsko-rytownicze sprawozdanie o zabytkach sztuki w Królestwie Polskiem". Jest to dzieło nadzwyczaj oryginalne, unikat w swoim rodzaju; składa się nań 400 akwarel i 17 gwaszów, wyobrażające pamiątki architektoniczne i plastyczne kraju z połowy XIX wieku, do czego dołączono pięcio-tomowy opis. Drugim podobnym białym krukiem i doniosłego znaczenia dokumentem historycznym i plastycznym, jest album p. t. „Voyages pittoresques de la Pologne par Muntz 1781—1783". Album składa się z 140-tu rysunków (bistr lub akwarela) obrazujących krajobraz środkowej Polski i kresów, przyrodę, obyczaje i typy ludowe. na odwrotnej stronie rysunków widnieją pedantycznie sporządzone opisy autora i jego ciekawe spostrzeżenia, odnoszące się do treści obrazu, a stanowiące tak frapujące nas teraz szczegóły, jak sprawy geologiczne, rolnicze, gospodarcze, dotyczące fauny, życia ludności, urządzeń gospodarczych i t. p. Ciekawym szczegółem jest, iż artyście (Muntzowi) towarzyszył w podróży po Polsce, podjętej dla wykonania owego albumu, bratanek królt, książę Stanisław Poniatowski.

Jak widać z treści niniejszego feljetonu, z konieczności bardzo zwięzłego, Zbiór Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego posiada nieocenione wartości, tak dla laika, jak i dla naukowego badacza. Historja grafiki, plastyki, obyczaje dworskie i ludu polskiego na kilka wieków wstecz, krajobraz ziem polskich, zabytki, architektura — oto tematy, które z dziesiątek tysięcy rycin i rysunków owego wspaniałego Zbioru przemawiają całą swą potęgą.

Mgr. Roman Burzyński.

WEEK-END W GÓRACH


IIIA-23460

PORANNA GIMNASTYKA

z pomocą której możemy usunąć błędy budowy naszego ciała

ĆWICZENIE II.

Oto pierwsze ćwiczenie w nieco trudnej pozycji.

Przyczyna brzydkiego chodu jest często nieznaną szerszemu ogółowi. W licznych wypadkach nieprawidłowe stawianie nóg powoduje skrócony mięsień, zginający uda. Możemy to zaobserwować u starszych ludzi, którzy podczas chodu używają nóg wyłącznie od kolan. Posuwają się oni naprzód, nie obserwując najważniejszego czynnika napinania i rozluźniania mięśni — warunkującego natualną kolejność ruchów podczas chodzenia.

Przyjmując, że zaczniemy od podstawy wykrocznej, zwolnione zdjęcie filmowe normalnego chodu wygląda następująco: przed pierwszym krokiem ciężar ciała spoczywa na przedniej nodze. Następnie unosimy od bioder nogę wysuniętą do tyłu, przesuwamy ją naprzód bez napinania mięśni, do chwili, gdy końce palców dotkną ziemi. Teraz dopiero opuszczamy stopę, przenosząc znowu ciężar ciała na nogę wyprężoną ku przodowi. Ten sam mechanizm powtarza się następnie z drugą nogą itd.

Chcąc przedłużyć muskuł zginający uda, wykonujemy następujące ćwiczenie: Kładziemy się na plecach i podnosimy wyprostowane nogi w górę. Aby nogi były odpowiednio napięte, obciążamy je książką. Przechylamy teraz nogi ku przodowi tak silnie, aby końce palców u nóg dotknęły rąk. Następnie zginamy i prostujemy nogi w kolanie, tak, aby przy prostowaniu książka spadła na ziemię.

Drugie ćwiczenie polega na tem, że stajemy w postawie zasadniczej, wyrzucamy ramiona w górę i zginamy wpół wygięty korpus, aż uda się nam dotknąć końcami palców podłogi. Po kilkakrotnej próbie musi się nam to udać. Oparłszy się dłonią lub palcami choćby o podłogę, próbujemy teraz kilkakrotnie wygiąć i wyprostować ręce w łokciach. Poczujemy przytem niemal bolesne napięcie mięśni uda, a ból przechodzi przez cały grzbiet. W ten sposób zyskamy jednak chód elastyczny i wzmocnimy mięśnie u nóg i rąk. Nie należy jednak przesadzać w gorliwości i po krótkiem ćwiczeniu trzeba nogi odprężyć.

Chód uchodzi za charakterystyczną cechę indywidualności. Człowiek, który umie wytrwale dążyć do celu, nie ma chodu gnuśnego i niedbałego. A przecież wszyscy pragniemy, aby każdy nasz krok był celowy i energiczny!



Drugie ćwiczenie przyczyniające się do uelastycznienia chodu.

NAUCZMY SIĘ

wyszukiwać ciekawe motywy do robót ręcznych!

— Nawet smaczne i umiejętne przyrządzenie zasmażki wymaga inteligencji — powiedziała raz do mnie pewna znajoma. Napozór paradoksalne, a jednak prawdziwe. Każda czynność w gospodarstwie domowem lub wchodząca w zakres estetyki wnętrz w ramach zajęć pani domu musi być wykonywana z zamiłowaniem, z inteligencją i zmysłem orjentacyjnym.

Weźmy np. pod uwagę roboty ręczne. — Utarło się przekonanie, oparte na obserwacji dzieci szkolnych, że uczenice uzdolnione do nauki nie okazują inteligencji i zamiłowania do robót ręcznych, w których celują właśnie dziewczynki mniej umysłowo rozgarnięte. Jest to o tyle prawdziwe, że roboty ręczne wymagają cierpliwości, a dziecko o bujnej fantazji i zainteresowaniach umysłowych ma zwykle wrażliwszy system nerwowy i tem samem tej cierpliwości nie posiada. Nie znaczy to jednak, aby brak inteligencji predestynował już do zdolności w zakresie robót ręcznych! I tak ten dział czynności kobiecych wymaga — o ile ma być nacechowany oryginalnością, a pozbawiony szablonu — pewnego polotu umysłu.

Przypatrzmy się reprodukowanym powyżej rycinom. Cóż to jest? Oto widzimy robotników na rusztowaniu, umacniających siatkę drucianą jako podkład pod roboty żelbetowe. I właśnie tę scenę wyzyskała pewna niewiasta pomysłowa i z zamiłowaniem wykonująca roboty ręczne, aby sfotografować ją jako — motyw do trzech rodzajów robótek. Na pierwszej rycinie widzimy ów motyw, wykonany ręcznie robotą tkacką

Na prawo: Sylwetki robotników na budowie, które posłużyły za temat do roboty ręcznej.

Efekt robótki podnosi odpowiedni dobór kolorów. Na drugiej rycinie ten sam motyw wykonany jest na kanwie jako robota krzyżykowa lub gobelinowa. Trzecia rycina, to zużytkowanie tego motywu jako koronki fildekosowej lub szydełkowej. Można również wyhaftować ten sam motyw na gotowej siatce tiulowej, dobierając do tła odpowiednie barwy.

Jaki stąd wniosek? Oto, aby wykonać robótkę ręczną efektownie i pomysłowo, mając na celu oryginalne zastosowanie jej w ozdobieniu naszego mieszkania, nie wystarczy udać się do sklepu z szablonami lub z albumami robót ręcznych i naśladować ślepo przedłożony wzór. Samo życie przynosi nam codziennie piękne motywy, które trzeba umieć nia wzory dla naszych robót, które mogą widzieć i sfotografować lub narysować. Dzieci, bawiące się na łące obręczami lub piłką, drzewa, okryte delikatnem listowiem pierwszej zieleni, odcinające się czernią konarów i gałęzi od jasnego tła kamienicy i wystrzelające zielonym pióropuszem nad czerwony lub szary dach, wiewiórka zatrzymana na łące w wyczekiwaniu łakoci, piesek na barwnem tle kobierca — oto piękne i godne utrwalenia wzory do naszych robót, które mogą w ten sposób posiadać piętno prawdziwego artyzmu!

Mia.





Zasadniczy temat, wykonany ręcznie robotą tkacką



...a tu na kanwie robotą krzyżykową lub gobelinową.



Ten sam motyw zużytkowany do koronki fildekosowej lub szydełkowej.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE

„ORLĄTKO" W TEATRZE WOŁYŃSKIM



Zaszczytne zadanie zaznajamiania publiczności wołyńskiej z pięknem polskiego słowa na scenie spełnia Teatr Wołyński nietylko z całem zrozumieniem swego powołania, ale również z odpowiednim sukcesem. Oto jedną z ostatnich sztuk, wystawionych na scenie wołyńskiej, jest „Orlątko" Edmunda Rostanda, które chociaż nie posiada głębszych walorów, pociąga zawsze widza swemi dobrze skonstruowanemi epizodami. — „Orlątko" wystawiono z okazji setnej premjery pod dyrekcją Aleksandra Rodziewicza, co daje dobre wyobrażenie o działalności sceny wołyńskiej. Na zdjęciu naszem od lewej: Klecki w roli hr. Prokescha, E. Czerwiński w roli tytułowej ks. Reichstadtu, oraz W. Malinowski jako ks. Metternich.

SUKCES UMIŃSKIEJ W TORUNIU



Świetna skrzypaczka p. Eugenja Umińska wystąpiła ostatnio z koncertem w toruńskiem Konserwatorjum Muzycznem, zyskując pełne uznanie publiczności. Umińskiej akompanjował znany pianista p. Zygmunt Dygat. Na zdjęciu portret artystki z dedykacją dla Czytelników „Asa".
Fot. Dorys — Warszawa.

Z POLSKIEGO EKRANU



Włodzimierz Łoziński, który debiutował w polskim filmie „Znachor", reżyserji Michała Waszyńskiego, został ostatnio zaangażowany przez reż. Józefa Lejtesa do filmu „Dziewczęta z Nowolipek". Młody artysta kreować będzie jedną z głównych postaci filmu.
Foto Forbert — Warszawa

WYSTĘPY C. NADI



Zdolna śpiewaczka Celina Nadi, Krakowianka z pochodzenia, wystąpiła ostatnio w operze „Carmen" w Warszawie w roli Micaeli, zdobywając zasłużone uznanie. Dnia 23 bm. usłyszymy zdolną artystkę w Polskiem Radju, gdzie śpiewać ona będzie utwory Griega, Pucciniego itd.

JUBILEUSZ H. BARWIŃSKIEGO



W ub. tygodniu odbył się w Powszechnym Teatrze Żołnierza we Lwowie jubileusz 25-lecia pracy scenicznej Henryka Barwińskiego. Jubilat, mający poza dorobkiem scenicznym również piękną przeszłość żołnierską, pracuje obecnie w Instytucie Naukowo-oświatowym min. Spr. Wojsk. jako referent teatrów żołnierskich.

JÓZEF KLUKOWSKI ARTYSTA-RZEŹBIARZ I MALARZ



Na obecnej wystawie I Salonu rzeźby polskiej w IPS-ie w Warszawie wystawił swe prace rzeźbiarskie Józef Klukowski, laureat konkursów olimpijskich w Los Angeles i Berlinie w dziale plastyki. Józef Klukowski posługuje się jako plastyk różnorodnemi środkami artystycznemi. Reprodukujemy ostatnią malarską pracę artysty, przedstawiającą portret małżonki radcy ambasady amerykańskiej w Warszawie p. S. Johnston.

Sporting-dress naszej lady

Charakter sportowy przejawia się w modzie kobiecej mniej surowemi akcentami, niż to dzieje się w modzie męskiej. Mimo to, strój, w którym piękna pani pokaże się na korcie tenisowym, lub znowu inny, w którym wskoczy na siodło, by wziąć udział w konkursach hippicznych, lub tylko w porannej przejażdżce — będzie, rzecz prosta, daleko bardziej specjalny, niż np. sukienka do golfa, którą śmiało można nosić i na ulicy wielkiego miasta w godzinach przedpołudniowych. Dobrze ubrana pani musi zawsze pamiętać, że strój jej sportowy inaczej będzie wyglądać w chwili, gdy ona sama jakiś sport uprawia — a znowu całkiem inaczej wówczas, gdy z trybuny lub tarasu domku klubowego przygląda się w charakterze widza jakimś zawodm sportowym.

Ważną tę zasadę uwzględniać należy i w innych okolicznościach, jeżeli chcemy zasłużyć na miano dobrze ubierających się kobiet: uchybienia bowiem w tym kierunku są bardzo rażące i rzucające się szybko w oczy. Jasna suknia w porze deszczowej, kokieteryjny kapelusz przy podróżnym płaszczu, koronkowa bluzka w pracy biurowej w porannych godzinach, stara suknia balowa przy spełnianiu obowiązków gospodarstwa domowego — oto wszystko przykłady, których już dalej i mnożyć nie potrzeba, aby dojść do przekonania, że istotnie zasada stosowania ubioru do okoliczności życiowych jest koniecznością, od któ-

Poniżej: 1. Zgrabne shorty tenisowe z białego płótna lub flaneli, bluza przybrana kolorowym kołnierzykiem i mankietami. — 2. Biała sportowa sukienka bez rękawów — do niej kolorowy żakiecik z lekkiej wełny z rękawami. — 3. Komplet do golfa z ciemnej wełny, zapięcia automatyczne, spodnie o szerokim kroju z bocznemi kieszeniami. — 4. Popielate spodnie-spódniczka i kolorowa bluzka w paski, to uniwersalny strój sportowy. — 5. Ręcznej roboty kostjum wełniany jest ostatnim krzykiem mody sportowej.





Powyżej: 6. Doskonale prezentuje się kostjum sportowy z wełny w kolorze beżowym. — 7. Efektowny płaszcz kąplelowy w poprzeczne różnokolorowe pasy, silnie w pasie fałdowany. — 8. Komplet z kolorowego tweedu mieszanego z białemi nitkami — stanik i trzyćwierciowy żakiet wykończone wzorem z modnych dziś ząbków. — 9. Do wzorzystej sukienki sportowej można ubrać żakiecik w odmiennym zupełnie kolorze, przypominający krojem mundur wojskowy. — 10. Płaszczyk sportowy z lekkiej flaneli bez kołnierza, który zastępuje piękna pani miękkim wełnianym szalem.

rej uchylać się byłoby niepodobieństwem. Im któraś z pań sztukę tę posiada w stopniu wyższym, im więcej środków stoi jej przytem do dyspozycji, tem bardziej różniczkują się jej wymogi co do umiejętności harmonizowania postaci z tłem, na którem znaleźć się jej wypadnie.

Nieinaczej odnosi się wówczas piękna pani i do sportu, który leży w sferze jej zainteresowań czynnych lub biernych. Czy idzie na kort tennisowy, czy do pływalni, czy prowadzić będzie auto lub zażywać konnej przejażdżki, zawsze ukaże się w takim stroju, który odpowiada swą celowością wymogom danego sportu, choćby surowością tych wymagań szedł bardzo daleko aż poza granice wszelkiej kokieterji, jak np. w lotnictwie. Styl amazonek w obcisłych długich sukniach z trenami, należy już do niepowrotnej przeszłości. Dziś dosiada pani konia w stroju najchętniej czysto męskim, nie krępującym ruchów przy opanowywaniu sztuki jeździeckiej.

Dostosowując starannie swój strój do wymogów uprawianego sportu, nie zapomina piękna pani o tych okolicznościach, kiedy udaje się na jakieś igrzyska sportowe już tylko w roli widza. I tu ubiór jej jest wybitnie sportowy, jakkolwiek w swobodniejszym nieco charakterze, dozwalającym na typow kobiece dodatki, szczególiki, które podnoszą jej urodę, dopomagają wrodzonej kokieterji, której się przecież zapierać nie mamy bynajmniej powodu.

Dobre przykłady wszelkiego rodzaju ubiorów sportowych odnajdujemy zawsze w modzie angielskiej, jako tej, która najwcześniej dostosowała się do wymogów sportu, idąc śladami kobiet angielskich, znanych ze swego pojmowania życia. W tej myśli podajemy dziś cykl ilustracyj, mogących zorjentować nasze Czytelniczki w tem, jak ustosunkowuje się moda angielska do problemów sportowych w stroju kobiecym.

Mewa.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka – obliczone na 3—4 osoby.

KREM CYTRYNOWY. 4 całe jaja, 3 łyżki stołowe wody 10 dkg cukru, sok z 2 cytryn i skórkę otartą z jednej, łyżeczkę mąki ziemniaczanej lub innej, służącej do zagęszczania kremów, rozbić kołowrotkiem lub spiralką od piany, następnie ubijać na ogniu aż dobrze zgęstnieje. Ostudzony krem podaje się z waflami lub biszkoptami.

ZUPA Z RABARBARU. 25 dkg rabarbaru wymyć, nie obierając go wcale, pokrajać w kawałki i rozgotować. (Może być poprzednio sparzony wrzątkiem). Rozgotowany, przeciera się przez sito, słodzi cukrem, otartym o cytrynę, zagotowuje i zaprawia szklanką śmietany, rozkłóconej z łyżeczką mąki ziemniaczanej i surowem żółtkiem. Słodkie grzaneczki jako dodatek.

RAGOUT Z MLECZKA CIELĘCEGO (dla ozdrowieńców). 1—2 mleczek parzy się osolonym wrzątkiem parę razy, poczem oczyszcza się z żył i błon i dusi na 2 dkg masła z kawałkiem skórki cytrynowej, podlewając je gorącą wodą, tak aby zawsze trochę sosu było w ryneczce, a mleczko pozostało białe. Lekką zasmażkę z łyżeczki masła i mąki rozprowadza się ostudzonym sosem z pod uduszonych mleczek, zaprawia solą, łyżeczką soku cytrynowego i szczyptą cukru, wkłada pokrajane w kostkę mleczka, zagotowuje i wylewa gorące na roztarte w miseczce żółtko mieszając, aby się żółtko nie zwarzyło. Podaje się otoczone ryżem lub grysikiem. Wedle wskazań lekarza można w miejsce żółtka, niedozwolonego w niektórych chorobach, wziąć łyżkę śmietany lub mleka.

SZPARAGI „AU GRATIN". Oczyszczone szparagi kraje się w kawałki i gotuje w słonej wodzie z kostką cukru. Ugotowane i osączone z wody wsypuje się do ogniotrwałej salaterki, natartej masłem polewa kremem, sporządzonym wedle poniżej podanego przepisu, zapieka przez 10 minut i wydaje w tem samem naczyniu, otoczonem serwetą. Krem: W filiżance mleka rozkłóca się łyżkę mąki (mąkę zalewa się potrosze mlekiem, aby nie było grudek). 2 żółtka, 6 dkg tartego parmezanu lub innego sera, troszką soli i białego pieprzu, następnie ubija na parze aż dobrze zgęstnieje.

KALAREPKA młoda może być podana nietylko jako dodatek do mięsa, duszona na słodko, lecz gotowana, polana masłem. W tym celu obciąga się ją z łupki, zaczynając obieranie zawsze od spodu (ten sposób jest oszczędniejszy), następnie kraje w plastry grubości grzbietu noża rzuca na osoloną wodę, zagotowaną z łyżeczką masła i gotuje 20—30 minut, który to czas zwykle wystarcza do ugotowania młodej jarzyny. Osączoną szybko z wody polewa się rumianem masłem z bułeczką.

SZPINAK PO WŁOSKU. Obrany i opłokany w kilku wodach szpinak, zagotowuje się w małej ilości wody, bez przykrywania go, aby nie stracił koloru. Odcedzony i wyciśnięty z wody rzuca się na łyżkę rozpalonego masła, miesza i dusi przez 5 minut. Zaprawiony solą, pieprzem i czosnkiem, podaje się suto posypany parmezanem do pieczeni cielęcej lub baraniej.

ZIELONE ŻABKI Z SZPINAKU. Duże liście szpinaku parzy się osolonym wrzątkiem, aby zmiękły, układa po dwa lub trzy na desce, napełnia farszem, sporządzonym z mielonej szynki, jaka i tartej bułki, zawija, owiązuje nitką i smaży szybko na maśle. Dobre są również panierowane w jajku i bułce i następnie osmażone, tracą wtedy jednak kolor a tem samem powód do nazwy zielonych żabek.

RAKI PO POLSKU W ŚMIETANIE. 10—15 dużych raków wymywa się czysto szczotką, wrzuca na moment do wrzącej wody. Uśnięte, obmywa się raz jeszcze i wkłada do rondla na łyżkę gorącego masła. Gdy nabiorą koloru, soli się je ostrożnie, aby sos nie był za słony, przykrywa i dusi koło 5 minut, poczem wlewa się ½ litra kwaśnej śmietany, wsypuje łyżkę tartej bułki, łyżkę siekanego kopru i gotuje dalsze 10—15 minut, nie dłużej, aby nie wyschły. Raki takie są doskonałe, ale obierać się je musi niestety palcami, zaleca się więc zaopatrzenie każdego nakrycia w większą ilość serwetek papierowych dla ochrony bielizny stołowej. Plamy z raków są uporczywe!

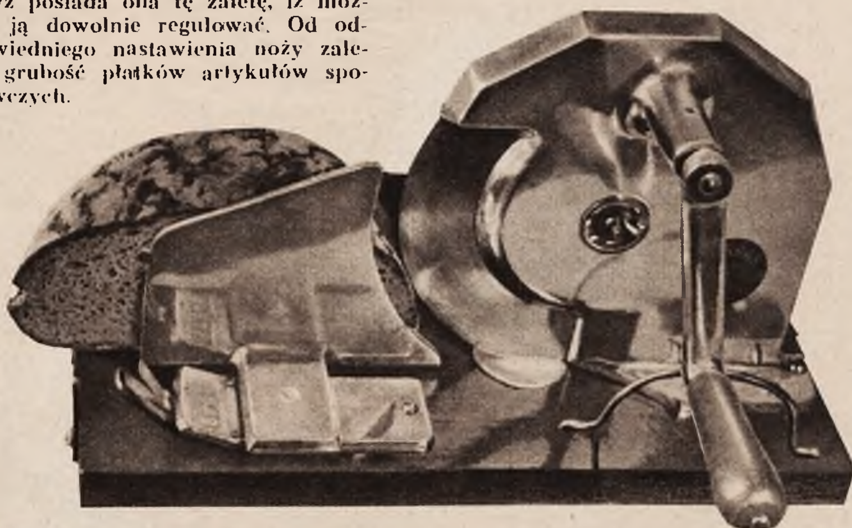
SEROWE KNEDELKI. 25 dkg sera (twarogu) rozciera się z łyżką masła, 1 całem jajem i 2 żółtkami, dodaje pół szklanki grysiku lub tartej bułki i wyrabia łyżką na jednolitą masę, która powinna spoczywać 1—2 godzin. Z ciasta wyrabia się z pomocą dwu płaskich łyżek drewnianych knedelki, wielkości małej cytryny i gotuje w słonej wodzie przez 6—8 minut. Naderwane dwoma widelcami powinny być wewnątrz suche — wtedy są gotowe. Podaje się polane rumianem masłem z bułeczką.

PRĘDKA LEGUMINA. Rozkłócić w garnuszku ½ l mleka z 4 żółtkami, łyżką cukru z wanilją, łyżką mąki, następnie ubijać na parze, aż zgęstnieje, ostudzić trochę i domieszać pianę z 4 białek. Na szklanym talerzu układa się biszkopty, następnie konfitury, wkońcu ostudzony krem. Bita śmietana na wierzch.

Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Obok zreprodukowana maszynka do krajania chleba, szynki, sera itd. godna jest uwagi gospodyni domu, gdyż posiada ona tę zaletę, iż można ją dowolnie regulować. Od odpowiedniego nastawienia noży zależy grubość płatków artykułów spożywczych.



7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 22	Maj — 31 dni
NIEDZIELA 23 Dezyderjusza	Rosół z groszkiem ptysiowym. Szparagi au gratin. Smażone kurczęta z mizerją między szaną z sałatą głowiastą z śmietaną. Budyń karmelowy. Kolacja: Mieszane wędliny z sosem tatarskim.
PONIEDZ. 24 Joanny wd.	Zupa szparagowa /z odpadków i wody z pod szparagów z dnia poprzedniego/. Sztuka mięsa w beszamelu zapiekana. Pieczeń nerkowa z sałatą. Kompot z rabarbaru. Kolacja: Jaja sadzone w szpinaku.
WTOREK 25 Urbana pap.	Zupa jarzynowa przecierana. Ragoût z mleczek i wątróbki cielęcej z ryżem. Polędwica po angielsku lub befsztyki z smażonemi ziemniaczkami. Mędrzyki z sera z śmietaną. Kolacja: Krokiety z sałatą.
ŚRODA 26 Filipa Ner.	Zupa z rabarbaru z słodkiemi grzaneczkami. Szpinak po włosku lub żabki zielone z szpinaku. Zrazy cielęce naturalne z makaronem. Dołki drożdżowe z konfiturami. Kolacja: Kalafior z masłem i bułeczką.
CZWARTEK 27 Boże Ciało	Rosół "Julienne". Raki po polsku w śmietanie. Kurczęta nadziewane pieczone z sałatą zieloną mieszaną z surowemi jarzynami w sosie majonezowym. Ciastka poziomkowe lub kremówki. Kolacja: Zimna polędwica z sosem musztard
PIĄTEK 28 Wilhelma	Zupa szczawiowa z ryżem. Serowe knedelki. Karp w galarecie. Sałata surówka. Makaron z orzechami lub drożdżowy strudel z orzechami. Kolacja: Jaja w szklance, bryndza, rzodkiewka.
SOBOTA 29 Maksymiljana	Zupa koprowa z perłówką na zimno. Nóżki cielęce smażone w cieście z sałatą. Pieczeń wieprzowa z tarkonią. Kompot. Kolacja: Kasza lub ziemniaczki z kwaśnem mlekiem.

HOCKI-KLOCKI

GDY SIĘ JEST KRÓTKOWIDZEM.



— *Ależ Gustawie, co ty wyrabiasz, przecież to nie jest fotograf!*
Rys. Charlie.

NA FALI STRAJKÓW.



— *Prawdę mówiąc, to ten strajk okupacyjny już mi się trochę znudził...*
Rys. Charlie.

Rozwiązania z N-ru 20.

W SZKOLE.

Dziewczynek było 16, cukierków 108.

MĄŻ, ŻONA I JABŁKA.

1.221 jabłek (11 rzędów po 111 lub 111 rzędów po 11).

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KWADRAT MAGICZNY.

17	24	1	8	15
23	5	7	14	16
4	6	13	20	22
10	12	19	21	3
11	18	25	2	9

Rysunek przedstawia dwudziestopięciopolowy kwadrat magiczny, posiadający — jak większość kwadratów tego rzędu — w środkowem polu 13.

Proponujemy czytelnikom zbudowanie analogicznego, pełnego kwadratu magicznego — to znaczy takiego, w którym wszystkie rzędy poziome i pionowe oraz obie przekątnie dają tę samą sumę — z tą jednak różnicą, żeby w środkowem polu było

NOWI ZNAJOMI TOMCIA.

Tomcio, bawiąc na wakacjach nad morzem, zaprzyjaźnił się na plaży z dwojgiem dzieci i napisał do ojca, że poznał Tadzia i Myszkę. Kwadrat lat Tadzia, dodany do lat Myszki, daje 62, jeśli się zaś doda kwadrat Myszki do wieku Tadzia, otrzyma się
Ile lat mają nowi przyjaciele Tomcia?
wówczas 176.

KLOMB KWIATÓW.

— Założyłem sobie klomb kwiatów — rzekł pan Ptaszek — którego wszystkie boki są proste i równe sobie i każdy biegnie pod kątem prostym do obu sąsiednich.

— To znaczy, że twój klomb jest kwadratowy — zauważył inteligentnie pan Rybka.

— Nie — odpowiedział pan Ptaszek — gdyż ma nie 4, a 12 boków. A przytem zauważyłem, że ilość metrów ogólnej długości krawędzi klombu równa się, bardzo dziwnym zbiegiem okoliczności, ilości kwadratowych metrów jego powierzchni.

Proponujemy czytelnikom narysować plan klombu pana Ptaszka i wyznaczyć wspólną długość jego boków.

ROZTARGNIONY PROFESOR.



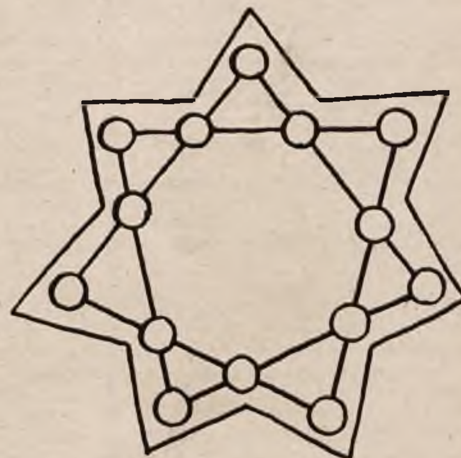
— *Gdzie ja tę twarz widziałem?...*
Rys. Charlie.

LETNISKO.

Pan Wróbel wybrał się na letnisko z rodziną i znajomymi. Za mieszkanie płacili po 1 zł. dziennie od osoby dorosłej lub dziecka, za życie po 4 zł. dziennie od dorosłych, a po 3 zł. od dziecka. Okazało się, że będąc tyle dni, ile było razem osób, zapłacili w sumie 528 zł.

Ile było osób dorosłych, a ile dzieci.

GWIAZDA SIEDMIORAMIENNA.



Cyfry 1—14 należy wstawić w czternaście pól w ten sposób, ażeby sumy ich, liczone po cztery w każdej z siedmiu linij prostych, dawały po 30.

ZADANIE Z MECHANIKI.

Koło B ma 40 cm. średnicy i robi 280 obrotów na minutę. Koło A jest połączone z kołem B pasem transmisyjnym. Jaką średnicę ma koło A, jeśli robi 420 obrotów na minutę?

DROGA KSIĄŻKA.

Pan Kanarek wszedł pewnego razu do księgarni, by kupić pewną książkę, ale okazało się, że kosztuje ona 15 zł. Było to akurat o tyle 50-cio groszówek więcej od posiadanych przez p. Kanarka pieniędzy, ile 1-złotówek miał właśnie przy sobie. Ile pieniędzy miał pan Kanarek?

To warto poznać..



Poznański Teatr Polski wystawił hiszpańską komedję G. Martineza i O. Maura p. t. „Niezwykła transakcja", przypominającą popularną u nas sztuczkę Nicodemiego „Świt, dzień i noc" (pamiętna była zwłaszcza świetna rola Malickiej).

Głównymi wykonawcami „Niezwykłej transakcji" byli pp. **Zofja Gryf-Olszewska i Robert Boelke**, przyczem para ta odniosła duży sukces. Reżyserował p. Roman Zawistowski. Dekoracje zaprojektował p. Z. Szpinger.

• • •

W krakowskiej „Bagateli" gościł przez dwa dni zespół wiedeński „Theater in der Josefstadt". Poziom gry nie wzniósł się nad przeciętność; aktorzy zademonstrowali więcej rutyny, niż niezwykłych uzdolnień. Wyjątek stanowił znany aktor wiedeński, **Albert Bassermann**. Umie on sugerować widza dyskretnym gestem, pauzami w dialogu... Mimo to tempo widowiska nie słabnie, ani nie gubi się w zbytnich finezjach, zbędnych w tak błahej sztuczce, jak „Gentleman" S. Phillipsa.

• • •

W Teatrze im. Słowackiego zadebjutowała jako autorka komedjowa p. Jola Fuchsówna, znana dotąd ze swych dowcipnych felietonów. Jej **„Czerwony kapelusz"** ma zacięcie farsowe, zwłaszcza w dwóch pierwszych aktach. Fabuła tej sztuki to jakby odwrócony „Pigmaljon" Shawa: zamiast kwieciarki przygarniętej przez młodzieńca, — widzimy andrusa z nad Wisły, którego przygarnia i wychowuje młoda lekarka.

Reżyser p. **W. Biegański** starał się wydobyć maksimum humoru sytuacyjnego; w pierwszym akcie zbliżył się do groteski, w następnych wydobył ton bardziej komedjowy. W akcie drugim, w którym autorka gromadzi na scenie prawdziwy tłum gości — reżyser Biegański opracował pieczołowicie najdrobniejszą rólkę, najmniejszy epizod. Ponadto sam wcielił się na krótką chwilę w sylwetę Posła.

Główną rolę miała p. **Teresa Suchecka**; jest to bardzo kulturalna, pełna umiaru artystka; w tym wypadku była może nieco zbyt chłodna i wyrachowana. P. Jerzy Kaliszewski rozpoczął od szarży, od jaskrawej groteski; później był bardziej opanowany i mniej kanciasty.

Większe role przypadły ponadto pp. **K. Fabisiakowi** (prokurator) i **W. Niedziałkowskiej** (Zuza). — Reszta to epizody, ale trzeba wymienić przedewszystkiem p. K. Szuberta (p. Tępy). **J. J.**

NOWE KSIĄŻKI.

Cztery tomy „Krzyżowców" nie wyczerpały zapasu wiedzy, ani inwencji autorki. Oto nowa powieść historyczna, — tym razem o królu Jerozolimy, Baldwinie IV. Baldwin jest już siódmym zkol i władcą Jerozolimy. Jak na przestrzeń 70 lat, to wcale częsta zmiana. Niedługo panują chrześcijańscy królowie u Grobu Świętego. I panowanie Baldwina nie zanosi się na długo. Jeszcze jako mały chłopiec Baldwin zaraził się trądem; choroba czyni straszliwe postępy, król słabnie do tego stopnia, iż postanawia wyznaczyć za życia następcę. Ale niełatwo o zgodę na radzie baronów. Podobnie jak podczas wyprawy krzyżowej, wielu rycerzy zapominało o świętym celu krucjaty, podobnie i później w królestwie jerozolimskiem niejeden z wielmożów nie liczył się z powziętemi przez króla paktami, uznając jedynie miecz jako argument w walce z niewiernymi.

Baldwin IV, choć prawie bezwładny, posiada jeszcze dość sił duchowych, aby w chwili decydującej natchnąć innych wiarą, się zręcznym manewrem zaskoczyć wroga i rozgromić. Ale kiedy po śmierci Baldwina na tronie zasiadł chwiejny, niezdecydowany, daleki od władczych ambicyj Wit — intrygi mnożą się katastrofalnie. Wkrótce następuje upadek Jerozolimy i zagłada królestwa.

Powieść p. Kossak nie ma charakteru monografji historycznej (tak modnej dzisiaj!) Baldwina IV. Każdemu z wielmożów poświęca autorka bystrą charakterystykę ale nie stara się dociekać w głąb charakterów i załamań psychicznych: poprzestaje na szkicowaniu przełomów duchowych jednostek. Czujemy, że bardziej od jednostek obchodzi ją całe królestwo, zbiorowość. Poszczególne postacie służą przedewszystkiem do odzwierciedlenia przemian społecznych, sygnalizują następujące zmiany.

Nawet kiedy król Jerozolimy, schorowany Baldwin IV przybywa do świątyni, aby wymodlić siły i zdrowie — autorka przytłacza „łachman człowieczy" ku ziemi, przeciwstawiając mu ogrom Boga:

„Na słowa Hioba-człowieka odpowiada przestrzeń wypełniona Bogiem. Szumi niby wielka muszla. Nadpływa łoskotem niewidzialnych fal. Łoskot przeradza się w grzmot. Nadciąga z dala jak burza. Burza wzgardliwego gniewu uderza w nędzę skamlącą.

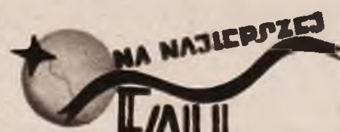
...Prochu, który mię przyzywasz!..

...Który chcesz wikłać wyroki słowami nieroztropnemi...

...Gdzieś był, gdym zakładał fundamenta ziemi?"

Jak tęcza ponad światem, unosi się nad dziełem Zofji Kossak — wiara, silniejsza niż śmierć. Mimo posępnego zakończenia powieści, mimo klęski rycerzy jerozolimskich, ideał chrześcijański nie zostaje zniszczony, ani pogrzebany. Odrodzi się jeszcze na ruinach, zakwitając nowemi pędami.

Doniosłość „Krzyżowców" i „Króla Trędowatego" polega na tem, że zarysowuje się w nich droga do prawdziwej wielkości. **J. J.**



Niedziela, 23 maja.

8.00 Audycja poranna.
9.00 „Głosy Ziemi Kościańskiej" — transmisja regjonalna. Nabożeństwo z kościoła parafjalnego w Kościanie.
11.00 „Ze świata czarów" (płyty).
12.03 „Poranek muzyczny" (z Łodzi).
14.00 Regjonalna transmisja z Racotu.
14.30 „Na swojską nutę" — orkiestra mandolinistów.
15.15 Łucjan Kamieński: Wesele Kujawskie op. 20.
15.30 Audycja dla wsi.
16.00 „Comedian harmonists — śpiewają" (płyty).
16.25 Fragment słuchowiska ze sztuki „Madame Sans-Gene" Sardou (ze Lwowa).
17.00 Podwieczorek przy mikrofonie.
19.00 „Z mojego warsztatu" — szkic literacki.
19.20 VII audycja z cyklu „Słynni dyrygenci".
21.00 Wesoła audycja „Nitouche z Bocianowic".
21.30 Robert Schumann: Kreisleriana.
22.00 Wileńska Orkiestra Polskiego Radja.
23.05 Muzyka taneczna (płyty).

Poniedziałek, 24 maja.

11.30 Audycja dla szkół.
12.30 „Od warsztatu do warsztatu" — 365-lecie Lwowskich Chrześc. Cechów Murarzy, Kamieniarzy i Brukarzy.
15.15 Koncert solistów.
16.30 Muzyka z płyt.
17.00 „Warszawa współczesna" — odczyt.
17.15 Koncert z Wystawy Radjowej Katowicach.
17.45 „Najnowsze zdobycze medycyny" — odczyt.
18.20 Utwory operetkowe (płyty).
19.00 Audycja strzelecka.
19.30 Muzyka salonowa i taneczna w wyk. Małej Orkiestry.
20.15 Koncert muzyki ugosłowiańskiej.
21.00 „Wojny Trojańskiej nie będzie" — fragment słuchow.
21.30 Recital śpiewaczy Ady Sari.
22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 25 maja.

11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Fragment z opery „Faust" Gounoda (płyty).
15.15 Polska Kapela Ludowa Dzierżanowskiego.
16.30 Siostry Burskie śpiewają lekkie piosenki.
17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich".
17.15 Koncert solistów.
17.50 „Skrzynka zażaleń nr. 3" (o motoryzacji)/
18.20 Ptaki w muzyce.
19.00 „Dyskutujmy": „Czy wykształcona młodzież wiejska powinna wracać na wieś".
19.20 Muzyka angielska w wyk. Małej Orkiestry.
20.00 Rozmowa muzyka ze słuchaczami radja".
20.15 Transmisja opery z Teatru Wielkiego.
22.30 „Giacomo Leopardi" — kwadrans poetycki.
22.45 Muzyka taneczna (płyty).

Środa, 26 maja.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Mała Orkiestra P. R.
15.15 Motywy ludowe francuskich prowincyj (płyty).
16.10 Audycja dla dzieci starszych.
16.30 Zespół Pawła Rynasa.
17.00 „Marjan Langiewicz" (w 50-tą rocznicę zgonu) — odczyt.
18.20 Orkiestra Roberta Renarda (płyty).
19.20 Wolfgang Adameusz Mozart: Kwartet fortepjanowy g-moll.
19.55 Muzyka operetkowa (płyty).
21.00 „Opowieść o Chopinie" — wieczór XVII.
21.45 Wileńska Orkiestra Polskiego R.
22.25 Eksperymentalny Teatr Wyobraźni: „Lament królewski".

Czwartek, 27 maja.

6.30 Audycja poranna.
9.00 Transmisja nabożeństwa i procesji Bożego Ciała z Myszyńca na Kurpiach.
12.03 Poranek muzyczny (z Wilna).
14.00 Regjonalna transmisja z Myszyńca na Kurpiach.
14.30 Koncert rozrywkowy.
15.30 Audycja dla wsi.
16.15 „1000 taktów muzyki".
17.15 „Radość w życiu dziecka" — pogadanka.
17.30 Kołysanki różnych narodów.
18.10 Orkiestra Marka Webera i Stefan Witas (płyty).
19.00 „Z domu Dziurdziulewiczówna" — audycja muzyczna.
19.30 „Do słuchu i do tańca" gra ork. Tadeusza Seredyńskiego.
20.30 „W kraju młodszej Hellady" — feljeton.
21.00 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego.
22.20 Muzyka taneczna.

Piątek, 28 maja.

11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Koncert Łódzkiej Orkiestry Salonowej.
15.15 „Gdy kwitną kwiaty" (płyty).
16.30 Muzyka salonowa.
17.00 „Nauka w Rosji współczesnej" — odczyt.
17.15 Recital fortepjanowy Leopolda Muenzera.
18.20 „Przy dźwiękach saksofonu" (płyty).
18.50 „Ochrona zwierząt domowych przed plagą much" — pogadanka.
19.45 Fragment operowy.
20.15 Koncert rozrywkowy (płyty).
21.00 Koncert Pomorskiego T-wa Muzycznego.
22.30 „Miłość w czwartym wymiarze" — skecz.
22.45 Muzyka taneczna (płyty).

Sobota, 28 maja.

11.30 Audycja dla szkół.
14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci.
15.15 Muzyka lekka (płyty).
16.15 Parafrazy i fantazje na tematy dawnych melodyj.
17.00 Transmisja Nabożeństwa Majowego z Ostrej Bramy.
18.20 Wesołe melodje (płyty).
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
19.30 Śląska pieśń żołnierska.
20.00 Schubert w transkrypcjach fortepjanowych.
21.00 Koncert wieczorny.
22.00 „Ministerstwo humoru" — Wesoła Syrena.
22.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.